

KURJER WILENSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefon: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 popoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 popoł. Administracja czynna od godz. 9¹⁵—3¹⁵ popoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 popoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drakarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetry przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakcyjna, komunikaty—10 gr. za mm. Jednostka, ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wiersz. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, samiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

NOWY ROK.

Kończy się okres 365 dni i nocy, zamyka swój bilans bankier — Czas, nieubłagany sędzia naszych postępów, niezem Komisja Rewizyjna, domagająca się dokładnych rachunków. Ten, który ich złożyć nie potrafi, bankrutuje. Nietylko społeczeństwo przechodzi nad nim do porządku dziennego i mija, choćby powalonego, na drodze życia; ale i on sam, jest dobrowolnym samobójcą. Może się bowiem zdarzyć, że życie czyjeś przedstawia dziwny spłot nieszczęśliwych okoliczności i pechowych zdarzeń, ale jeżeli człowiek mężnie stawiał takim zdarzeniom czoło, jeśli nie sobie nie ma do wyrzucenia, to mimo wszelkie pretensje do losu i ludzi, na dzień duszy pozostaje choć ta pociecha że się samemu sobie nie ma nic do wyrzucenia. A trudno i darmo, człowiek jest sam dla siebie najlepszym sędzią i najsurowszym kontrolerem. Jeśli, oczywiście, ma normalne sumienie. Nawet pozornie może nadrobić rezonem i udawać zupełnie złojeżnienie dla strony etycznej życia, może popełniać czyny kolidujące z kodeksem karnym i bronić potem swego stanowiska, swego postępowania, przez najwymowniejszych adwokatów, usiłujących wybielić czarne, ale na dzień duszy człowieka, głos nieomylny ukazuje mu nagą postać jego czynów, ich pobudki, ich rozciągłość.

To też niema chyba człowieka mylącego cokolwiek poważnie, któryby się w noc Sylwestrową nie zastanowił na krótką sekundę, o północy, choćby w najweselejszym towarzystwie, o tem co też robił i jak robił przez rok ubiegły?

Nie okaże tego prawie nikt, nie odezwie się ani słówkiem, nie wyjawia tego wewnętrznego głosu, który w nim zaszeptał, czy zakrzyknął, zachęcając i pochwalnie, lub z potępieniem i wyrokiem. Nikt się nie dowie z rozbawionego otoczenia, co kto myśli. Puste słowa, okrzyki i żarty, przesyłają wraz z serpentynami powietrze, przesycone dymem, zapachami jadła i napojów. Ale w głębiach sumienia przewija się serpentyna myśli, nie zawsze równie wesoła jak ta, która kolorowym węzłem miga po sali i owija postaci, złączone w tancie.

cznym uścisku.

Cóż uczynił człowiek, półboska istota, Pan stworzenia wyniesiony wolą Bożą ponad inne twory ziemi. Pan

stworzenia, sięgający w głębiny ziemi i mórz, wznoszący się do stratosfery, wymyślający inkubatory dla ludzi i drobiu, profilaktykę i opiekę nad ran-

nymi, kobietami i nowonarodzonemi, a jednocześnie wymyślający trucizny zdolne wytrącić rodzaj ludzi w całych prowincjach. Cóż uczynił z ro-

mechaniki zbawi ludzkość, ale miłość i chrześcijańskie uczucie społeczne.

Tylko to, i nic innego.

Zaniebdanie nakazów moralnych, wynikających z tej zasady, obłudnej jej stosowanie, słowo Boże na ustach, frazesy humanitarne w przemówieniach, a jednocześnie, często przez te same osoby uprawiany posiew nienawiści, pychy, rozkwit, zapatrzenie się we własne korzyści, dzika walka, już nie o byt, co byłoby jeszcze zrozumiałe, ale o kariery, o dogadanie czegoś li tylko własnej próżności... Taki posiew, nie wyda zbawczych plonów!

Na przełomie roku, rachunkiem strat i korzyści powinno być każde sumienie ludzkie, a jeśli da wynik ujemny... Niechże w nowe dni i noce 1934 roku wstępują jednak z ufnością, ci, co pragnęli gorąco dźwignąć społeczeństwo na lepsze, prostsze drogi, ku światlejszym perspektywom i mają zamiar usilnie nad tem pracować wszędzie, gdzie ich los postawi. Istnienie takich ludzi i wcielenie ich zamiarów może jedynie pogodzić z wielkim cierpieniem, jakie się rozlało jak niezmierzone morze, bez granic i miary, nad zdezerjentowaną ludzkością... A przecież musi kiedyś nadejść rok, w którym ludzkość znajdzie swoją szczęśliwszą drogę...

Może to właśnie będzie 1934...?

H. R.

Reorganizacja Kompartii.

MOSKWA, (PAT). — Opublikowano referat Kaganowicza, członka Biura Politycznego. Referat ten omawia zamierzoną reorganizację aparatu partyjnego. Reorganizacja ta ma na celu walkę z biurokratyzmem i redukcję nadmiernego aparatu partii komunistycznej. Redukcja ma sięgać 15 i pół proc.

Wielką sensację wywołują również poważne utrudnienia przy przyjmowaniu nowych członków do partii komunistycznej. Przyjmowani mają być przede wszystkim robotnicy przemysłowi, po 5-letniej pracy w fabrykach, poza tym żołnierze czerwonej armii, inżynierowie i chłopcy z kolektywów oraz inżynierowie i nauczyciele ludowi. — Przy wstępowaniu do partii wymagana jest rekomendacja kilku zaśluzonych członków partii, przyczem osoby polecające odpowiadają za swych protegowanych, aż do usunięcia z partii włącznie. Osoby, które kiedykolwiek należały do innej partii niż komunistyczna, mogą być przyjmowane jedynie w drodze wyjątku.

Budżet Z. S. R. R.

MOSKWA, (PAT). — Na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. komisarz ludowy finansów Hrynko zreferował preliminarz budżetowy na rok 1934. Naczelnym hasłem budżetu jest wzmocnienie waluty sowieckiej, obniżenie cen oraz jak najdalej posunięta oszczędność. Przewidywane są jeszcze dalsze redukcje wydatków administracyjnych — personalnych o 700 milionów rubli.

Z objawów ujemnych komisarz ludowy Hrynko wskazał na znaczną liczbę defraudacji i kradzieży w aparacie finansowym. W roku ubiegłym usunięto z posad 200 inspektorów podatkowych na ogólną liczbę 2.000. — Ponadto referent wskazał na uchylanie się szeregu przedsiębiorstw państwowych od sumiennego płacenia podatków.

Budżet Związku Socjalistycznych Republik Rad zamyka się po stronie dochodów sumą 48 miliardów 700 milionów rubli, po stronie wydatków sumą 47 miliardów 200 milionów rubli. Półtora miljarda rubli nadwyżki przeznaczonych jest na rezerwy skarbowe.

Życzenia noworoczne dla Ojca Świętego.

RZYM (Pat). Papież przyjął na audjencji chargé d'affaires Rzeczypospolitej p. Janikowskiego wraz z personelem ambasady, króć złożył mu życzenia noworoczne.

François Poncet uzyska audjencję u Hitlera.

PARYŻ (Pat). François Poncet zamierza po powrocie do Berlina uzyskać audjencję u kanclerza Hitlera, by poinformować go o stanowisku rządu francuskiego.

Wszystkim Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom naszego pisma

Najlepsze życzenia Noworoczne

składają

Redakcja i Administracja

WSZYSTKIM SWYM SZ. KLIENTOM
ŻYCZENIA NOWOROCZNE

ZASYLAJA

ZAKŁADY GRAFICZNE

„ZNICZ”

Von Papen domaga się rozpatrzenia sprawy Saary.

BERLIN (Pat). Dziennik Boersen Zeitung w noworocznym numerze za miesiąc artykuł wicekanclerza Rzeczypospolitej, von Papena.

Określając stosunki między Niemcami a Francją jako rdeń problemów sytuacji Europy w roku 1934. Papen jest zdania, że wskazana przez Niemcy innym krajom droga może być już ostatnią szansą dojścia na drodze pokojowej do nowej współpracy międzynarodowej.

Oświadczyliśmy Francji — wywołał Papen — że nie istnieją między nami sprawy terytorjalne i że definitywnie zgodziliśmy się na stratę Alzacji i Lotaryngii, o które walczyliśmy przez całe stulecie. Życzeniem naszym jest zakończyć na przełomie nowego okresu trwającą od wieków walkę bratnią. Kwestjonowanie szczerości i uczciwości tego życzenia, jest

prostu niedozwolone.

W sprawie bezpieczeństwa gotowi jesteśmy udzielić wszelkich żądanych gwarancji. Między naszymi krajami znajduje się szeroka strefa zdemilitaryzowana i żadne umocnienia warowne nie zabezpieczają zachodniej granicy Niemiec, ani też nie umożliwiają w przyszłości jakichkolwiek operacji

wojskowych przeciw naszemu sąsiedowi zachodniemu. Rozumiem, że Francja życzy sobie mieć silne uzbrojenie. Nie mamy nie przeciw temu, by zachowała ona to uzbrojenie. Jedyną rzecz jakiej się domagamy — to względy bezpieczeństwa w szupłym wymiarze, którego potrzebujemy jak każde inne suwerenne państwo.

ATAK NA UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW.

MOSKWA (Pat). Na posiedzeniu CKW. ZSRR, komisarz ludowy oświaty Ukrainy sowieckiej Zatoniskij ostro zaatakował w dyskusji nacjonalistów ukraińskich oraz komunistów, popierających separatyzm ukraiński. Mówca skreślił działalność nacjonalistów w rolnictwie i w dziedzinie oświaty kulturalnej, twierdząc, że w rezultacie tej działalności państwo mu-

siało w roku ubiegłym wydać 35 milionów tonn zboża w charakterze pożyczek nasiennych celem zasiania opustoszałych pól.

Budienny poruszył niebezpieczeństwo, grożące Ukrainie ze strony czynników zagranicznych, za pewniając, że w razie wojny czerwona armia będzie się biła jak żadna armia świata.

Pokój między Niemcami i Francją — zdaniem Papena — nigdy jednak nie będzie definitywny i szczerze bez uregulowania kwestji Saary. Byłoby krótkowzrocznością chcieć dziś osiągnąć porozumienie niemiecko-francuskie przez zawarcie umowy w sprawie zbrojeń, jeżeli po upływie roku rozpocząć się ma zacieklą walkę plebisytu. Niemcy nie mają powodu do obawy plebisytu, ale poci odraczać o dalszy rok jeszcze obecny stan oraz likwidację wynikającego z niego napięcia. Żaden rząd, któremu istotnie zależy na pokoju, nie powinien się wahać przed natychmiastowym rozpatrzeniem tej sprawy. Sprawy gospodarcze Zagłębia Saary, jako terenu, graniczącego z Francją, mogą i muszą być rozwiązane w formie, odpowiadającej interesom obudwu krajów.

NABOŻENSTWO ŻALOBNE W WARSZAWIE.

WARSZAWA, (PAT). W niedzielę o godz. 13 w cerkwi prawosławnej na Pradze metropolita Dionizy odprawił nabożeństwo żałobne za duszę premiera Rumunii Duca.

Na nabożeństwie obecni byli minister spraw zagranicznych Beck, minister opieki społecznej Hubicki, członkowie korpusu dyplomatycznego, podsektarz stanu, wyżsi urzędnicy i t. d.

Już się ukazała
książka T. Jacka-Rolickiego p. t.
Emancypacja Szwajcarki
i inne szaleństwa,
zawierająca opowiadania, legendy i assaye z teleni Nowogródzkiego
Cena 1 zł. 50 gr. Dla prenumeratorów „Kurjera” 20% zniżki.
Zamówienia kierować do oddziałów naszej Redakcji.

Przewiezienie zwłok Łunaczarskiego.

WARSZAWA, (PAT). — W niedzielę rano przejeżdżała przez Warszawę do Moskwy żona zmarłego ambasadora Sowieców w Madrycie Łunaczarskiego, towarzysząca proci swego małżonka. Na dworcu opadli członkowie poselstwa sowieckiego w Warszawie z postem Antona Owsienko na czele.

Ogród Zamkowy i Plac Katedralny.

Złożyło się na to kilka przyczyn. Ze sprawa regulacji placu Katedralnego stała się jednym z najpilniejszych problemów urbanistycznych. Wilna. Ponieważ poważne zagadnienia nowego rozplanowania placu i dalszych losów ogrodu zamkowego warto zawczasu przedyskutować, aby ustalić zasady, na których oprzeć się powinny przyszłe projekty regulacyjne, przypomnę pokrótce historię kształtowania się ogrodu i placu dla wyjaśnienia przypadkowości dzisiejszego ich układu.

U podnóża Góry Zamkowej, na terenie, ograniczonym wówczas od południa i zachodu ramieniem Wilenki, rozrastały się od końca XIV wieku dwa kompleksy zabudowań: zamkowy i katedralny. Najazd moskiewski w latach 1655—1661. przesądził losy gmachów zamkowych — nieodbudowane po zniszczeniach poczęły chylić się do ruiny i wreszcie w latach 1799 — 1802 zostały niemal doszczętnie rozebrane. Natomiast rozbudowa gmachów katedralnych trwała aż do połowy XVIII wieku i dopiero gruntowna przebudowa Katedry, podjęta przez biskupa Massalskiego, spowodowała uścisnienie domów, położonych zbyt blisko nowego monumentalnego kościoła. Rozpoczęto od zburzenia w r. 1784 wiktoria, szkółki i kilku domów kapitulnych, a w 6 lat później, w r. 1790, rozebrano t. zw. „Murek” pod dzwonnicy katedralną, wraz ze stajnią i murowanym parkanem. Jak szalenie odbudowana była w tym czasie Katedra, wskazuje akwarela Smuglewicza, wykonana już po wzniesieniu przez Gucewicza portyku i bocznych galerii kolumnowych.

Gdy w pierwszych latach XIX w. zburzono zamek dolny, dookoła Katedry wytworzył się pusty plac. W pewnej odległości od Katedry w kierunku północnym wznosiły się jeszcze do my wiktoria, jak to widzimy na akwarelowym widoku Peszki z tego czasu, a od południa, przy dzwonnicy, stał dawny Jagielloński dom, w którym do r. 1777 mieściła się siedziba Księży Emerytów, później „fabryka kościoła katedralnego”. Skoro związek kościoła z zamkiem został zerwany, trzeba było dążyć do utworzenia wokół Katedry obszernego placu. Burząc więc własne budynki, starała się Kapituła zapobiec wzniesieniu w pobliżu Katedry nowych domów. A zakusy takie zdarzały się. Kupił np. sędzia Szadurski w r. 1802 od miasta plac z zabudowaniami naprzeciw frontu Katedry i pod grozą rozpoczęcia murowania budynków domagał się układow z Kapitułą, na co Kapituła pod presją musiała się zgodzić.

Pomysł uregulowania terenów zamkowych przybrał konkretne kształty w planie regulacyjnym miasta, opracowanym w r. 1817, który wydobyl z archiwów Magistratu arch. Narebski i demonstrował niedawno w czasie od czytania o urbanistyce Wilna. Projekt, rozwiązujący zagadnienia regulacyjne w myśl klasycystycznych koncepcji urbanistycznych, przewidywał między innymi zadrzewienie znacznej części terenów pozamkowych, pozostało wien dookoła Katedry prostokątnego placu, i przeprowadzenie szerokiej alei między północną ścianą kościoła a Wilją. Projekt ten nie został zrealizowany, być może jednak, że pośrednio zapobiegł wzniesieniu na pustych placach nowych budynków i w ten sposób uchronił przynajmniej od zreszczenia widok na Katedrę i Górę Zamkową.

W pierwszej połowie XIX wieku zburzono pozostałe domy kapitulne. Rozebrano m. in. w r. 1833 dawny dom Księży Emerytów i kamienicę, czyli pałac Kotowiczowski. Ciekawe

szczególności o tym pałacu zawiera opis rozgraniczenia placów katedralnych z horodnictwem wileńskim z r. 1719, zachowany w aktach kapitulnych. — Pałac stał niedaleko arsenału „za wiktarią, około murem otoczony w swej circumference, jednym bokiem ku pałacowi JKMei, przy samej drodze, która dopiero idzie przez wszystkich zamków JKMei z Antokola, drugim bokiem, przy fosie samej, końcem jednym do wiktarii Zamkowej, drugim końcem do mureczka katedralnego”. Wreszcie w r. 1837 zbito Bramę Zamkową, stojącą na placu u wylotu ul. Zamkowej.

Z biegiem lat zadrzewione tereny dawnego zamku przekształciły się na ogród zamkowy (niefortunna nazwa „cieleńnik” trzeba jak najprędzej zapomnieć), a na pustym placu w kierunku południowym od Katedry, gdzie odbywały się doroczne jarmarki na

św. Kazimierza, urządzono skwer, otaczający wzniesiony w r. 1904 pomnik Katarzyny II. Dziś z terenów zamkowych zabudowany jest tylko klin, zawarty między Wilenką, Wilją i Górą Zamkową. Stało się to dzięki niefortunnemu zarządzeniu, że znajdujące się tu budynki dawnego arsenału, obecnie zajmowane przez baon saperów, w początku XIX wieku zostały adaptowane dla celów wojskowych. W związku z tem odrazu rozpoczęto wznosić nowe domy i zabudowania gospodarcze, których część widzimy już na akwarelowym widoku Damela z r. 1814 — 1815, zachowanym w jednym z jego szkiców.

Rozpatrzyć teraz, jakie czynniki wyznaczyły dzisiejsze granice ogrodu zamkowego i placu Katedralnego. Od północy naturalną granicę stanowi Wilja, od wschodu — Wilenka, od północy — zachodu ogranicza ogród zam-

kowy ulica Arsenalska, przebiegająca mniej więcej wzdłuż dawnego ramienia Wilenki, opływającego mury zamku dolnego i rozgraniczającego tereny zamkowe i tereny Radziwiłłowskie. — Ulica Królewska powstała na miejscu ulicy, zwanej w XVI w. Szerokiszki lub Szerokiszki późniejszej zwanej Myśnią lub Młynową, prowadzącej od mostu na Wilencę przed Bramą Zamkową w kierunku wschodnim do młynów królewskich. Uliczkę Marji Magdaleny przeprowadził w r. 1522 kanonik Marcin z Dusznik od tegoż mostu zamkowego w kierunku zachodnim wzdłuż lewego brzegu Wilenki do założonego przez siebie szpitala św. Marji Magdaleny. Przypadkowe i nieregularne ukształtowanie się narożnika południowo — zachodniego placu Katedralnego z wylotami ulicy Biskupiej i Bonifaterskiej spowodowały: budynki szpitala i kościoła św. Marji

Magdaleny, zniszonego z rozkazu gubernatora Rimskiego — Korsakowa przed stu kilkoma laty, budynki kościoła i klasztoru OO. Bonifratrów, oraz bieg rzeczki Koczerga, spływającej od Bramy Wileńskiej i wpadającej do Wilenki w pobliżu dzwonnicy katedralnej. Przypadkowy charakter posiada też fragment placu u zbiegu ul. Mickiewicza, Arsenalskiej i Mostowej, dawnej arterji, łączącej zamek z mostem na Wilji. Niekorzystnym momentem dla przyszłej regulacji placu katedralnego jest tu zwłaszcza zbyt wysokie niosące narożnego domu przy ul. Mickiewicza i zniekształcenie wskutek tego wylotu ul. Mostowej.

Jak widzimy więc, plac Katedralny i ogród zamkowy powstały nie w drodze przemyślanego rozplanowania terenów pozamkowych, lecz w sposób zupełnie dowolny i przypadkowy. Nasuwałoby się teraz pytanie,

czy jednak w tym przypadkowym układzie należy wprowadzić zmiany? Na to pytanie odpowiedziałbym bezwzględnie twierdząco, już choćby ze względu na konieczność odsunięcia nastale od Katedry ruchu kołowego. Ale równocześnie sprzeciwiałbym się potraktowaniu zagadnienia regulacji placu Katedralnego wyłącznie pod kątem potrzeb urbanistycznych. Ogólne uwagi i zastrzeżenia, które mi się nasuwają w związku z projektami regulacji placu, formułuję w następujących punktach: 1) na terenie ogrodu zamkowego nie można wznosić budynków stałych ani prowizorycznych, urządzić boisk, placów sportowych i t. p. Tereny te muszą zachować charakter parku, choćby dlatego, że nie został zespolony widok na Górę Zamkową. Miałbym poważne zastrzeżenia przeciw projektowi przedłużenia ul. Zamkowej przez ogród zamkowy dla skrócenia komunikacji z Antokolem, gdyż nie wydaje mi się, żeby to dostatecznie usprawiedliwiały względy komunikacyjne. 2) w przyszłości, gdy będzie to możliwe, należy rozebrać wszystkie zabudowania wojskowe między Górą Zamkową i Wilją, pozostawiając tylko budynek dawnego arsenału, który można by adaptować na cele kulturalne. 3) należy znieść ogrodzenie żelazne, otaczające ogród zamkowy, parkany przy budynku Inspektoratu Armji oraz parkany i druty kolczaste przy budynkach saperkich. 4) punktem wyjścia projektu regulacji placu Katedralnego powinien być gmach Katedry. 5) należy skasować skwer na placu i usunąć nasyp. 6) jezdnia powinna przebiegać nie bliżej Katedry, niż w połowie odległości między Katedrą i ul. Marji Magdaleny. Teren między jezdnią i Katedrą należy potraktować jako zielenie, obsadzone conajwyżej niewysokimi krzewami. Zielenie ten obejmować powinien dzwonnica katedralna i łączyć się z ogrodem zamkowym naprzeciwko wylotu ulicy Mostowej i wylotu ul. Zamkowej. 7) należy zabudować pusty plac narożny przy ul. Mickiewicza, wysokość domu nie powinna jednak przekraczać 2 pięter, gdyż w przeciwnym razie zostałaby pomniejszona monumentalna skala Katedry.

Muszę zaznaczyć, że jestem bezwzględnie przeciwnikiem regulowania placu Katedralnego przez uszczuplanie go i wznoszenie nowych zabudowań. Jest to oczywiście rozwiązanie teoretycznie najłatwiejsze i najbardziej radykalne, posiada jednak tę stronę ujemną, że zacierza wspomnienia o przeszłości placu, i — co więcej — zniekształca charakter ogrodu zamkowego. Przypomnę choćby pomysły regulacji placu Katedralnego w projekcie pomnika Mickiewicza, opracowanym przez arch. Tołwińskiego w r. 1930: z placu Katedralnego wydzielone jest forum Mickiewiczowskie, ograniczone od południa przez gmach, równoległy do Katedry, a od wschodu zamknięty przez nowy gmach, wznoszący się w obrębie obecnego ogrodu zamkowego. Gmach ten zniekształca całkowicie ogród i rozbija widok na Górę Zamkową.

Formułowanie uwag o przyszłym wyglądzie placu Katedralnego, może mieć tylko drugorzędne znaczenie, póki nie istnieje szkic projektu regulacyjnego. To też zwracam uwagę, by architekci jak najprędzej przystąpili do sporządzenia projektu regulacji placu i by nowe jego ukształtowanie nie nastąpiło znów w sposób niedostatecznie przemyślany i przypadkowy. S. Lorentz.

Co gospodarczo Polska dała Wilnu.

W ciągu blisko 15 lat życia niepodległego dokonały się w Wilnie poważne zmiany we wszystkich dziedzinach życia, szczególnie jednak głośnie w dziedzinie gospodarczej. Dorobek gospodarczy nie jest tak widoczny, jak naukowy, artystyczny i kulturalny. Są ludzie Wilnu zawistni, którzy twierdzą nawet, że Wilno pod względem gospodarczym cofnęło się w ciągu 15-tu lat Niepodległości.

Tak nie jest. Wystarczy pokrótce chociażby przyjrzyć się najważniejszym problemom gospodarczym naszego miasta, wystarczy zobaczyć, co zastaliśmy przed 15-tu laty w ową burzliwą zimę roku 1918-19, po której przyszło owa niezapomniana wiosna 1919 roku.

W początkach roku 1919 miasto stanowiło obraz kompletnej ruiny. Z przeszło 180 tysięcy ludności przed wojną — ubyło w ciągu wojny i rządów okupacyjnych przeszło 50 tys. Wilno liczyło zaledwie 128 tys. wygłodniałej i wynędzniałej ludności, spośród których odsetek kobiet i starców był zatrażająco wysoki. Życie gospodarcze zamarło. Przemysł i rzemiosło nie pracowało. Handel, tak rozwinięty przed wojną — ustał zupełnie. Całkowity rozstrój komunikacji, brak mostów, taboru kolejowego, utrudniały nie tylko wymianę handlową, lecz również ruch osób. Sam zewnętrzny wygląd miasta z ulicami pełnymi wybojów, z brukami porośniętymi częstokroć trawą, z bardzo dużą ilością zrujnowanych i niezamieszkałych domów stanowił obraz przygnębiający dla tych, co z bronią w ręku wkroczyli w znane i kochane progi. Z najważniejszych urządzeń miejskich działała jedynie mała i słaba wówczas, a przez okupantów do reszty zdeorganizowana — elektrownia miejska.

Dorobek 15-lecia jest bardzo znaczny. Jak miasto postąpiło pod względem gospodarczym, świadczy o tem najszerszym cyfra wzrostu ludności. Wilno liczy dzisiaj ponad 200 tysięcy mieszkańców, a więc o 72 tys. więcej, niż przed 15-tu laty. Przyrost wynosi + 50%, co stanowi cyfrę stosunkowo bardzo wysoką. W składzie narodowościowym tej ludności zaszło ciekawe przesunięcie: Ludność polska, stanowiąca w 1919 roku — 56% ogółu, wzrosła do 66%, podczas gdy ludność żydowska spadła w cyfrach stosunkowych z 36% na 28%.

Objaw ten został spowodowany

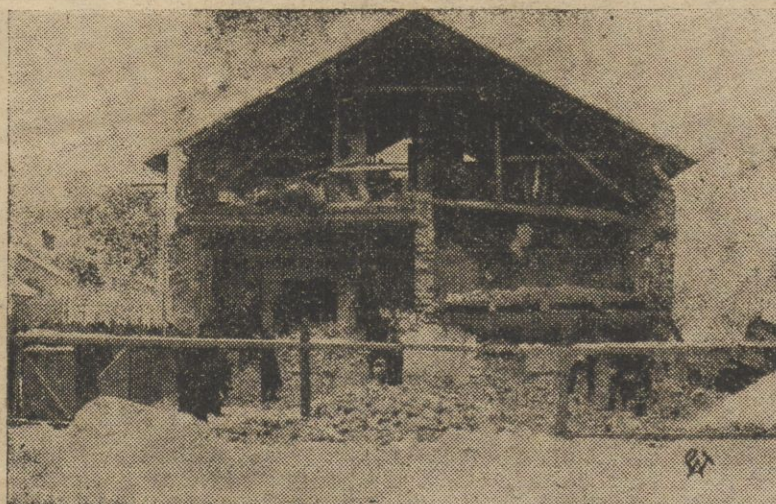
zmianami natury strukturalno-gospodarczej. Z miasta o rozwiniętym handlu pośredniczącym między terenami swego ciągnięcia gospodarczego, a Rosją i Europą — głównie Centralną Wilno stało się miastem handlu lokalnego, rozdzielczego w odniesieniu do terenów swego ciągnięcia gospodarczego. Stąd m. in. emigracja pewnej ilości handlowej żydowskiej ludności miasta. Nie mniej inicjatywa handlowa nie osłabła. Uścisuje Wilno odzyskać utracone tranzytowe znaczenie. Wyrazem tych prac jest ostatnio powstanie oddziału Izby Handlowej Skandynawsko - Bałtycko - Polskiej, jako Izby Bałtycko - Polskiej w Wilnie. Wyrazem dalszych posunięć Wilna w kierunku odzyskania możliwości handlowych — jest buwa portu w Drui, pierwszy krok do której — budowa linii kolejowej Druja — Worpajewo został już dokonany. Wilno jest dzisiaj ośrodkiem dyspozycji gospodarczej dla terenu 4-ch wojew. północno - wschodnich, stanowiących jedną trzecią część terytorjum Rzeczypospolitej (Izba Przemysłowo-Handlowa). W takich warunkach odzyskanie pomniejszonego przez okoliczności polityczne znaczenia handlowego — jest tylko kwestją czasu. Sprzy-

jała temu między innymi rozwijające się pomyślnie Targi Północne w Wilnie.

W dziedzinie przemysłowej Wilno nadrobiło już straty, spowodowane przez wojnę. Zmniejszył się wprawdzie bardzo znacznie rozwinięty przed wojną przemysł garbarski (obajaw ogólnie - polski), jednak rozwinięty się i rozbudował znakomicie przemysł drzewny, w szczególności tartaczny. Tutaj Wilno przyszyły z pomocą te same warunki geopolityczne, które spowodowały zmniejszenie handlu. Kłajpęda przestała ściągać z Wileńszczyzny surowiec drzewny dla swoich tartaków.

Prócz tego Wilno stało się poważnym ośrodkiem lnianym. Trzeba od razu zastrzec, że znaczenie Wilna w tej dziedzinie nie jest ściśle przemysłowe. Przemysłu lnianego właściwie w Polsce jeszcze nie mamy i jego budowa należy do przyszłości. Nie mniej dzięki T-wu Lnianskiemu Wilno stało się ośrodkiem dyspozycji w zakresie uprawy i przeróbki lnu. Wilno kieruje siecią warsztatów lnianich w terenie, przeprowadza badania laboratoryjne, skupuje wyroby ludowe lniane, jednym słowem jest ogniskiem inicjatywy w tej dziedzinie.

Eksplzja gazu świetlnego w Jasle.



W tych dniach w jednym z domów prywatnych w Jasle nastąpił wybuch gazu świetlnego, spowodowany nieostrożnością lokatorów. Wskutek wybuchu cały dom uległ zniszczeniu, a we wszystkich okolicznych budynkach powypadły szyby. Właścicielek domu oraz jej służąca odniosły bardzo ciężkie rany.

Noworoczna mowa kancel. Dollfussa.

WIEDEŃ, (PAT). — Kancelarz austriacki Dollfuss wygłosił dziś wieczorem przez radio nową noworoczną, w której stwierdził, że bilans ubiegłego roku jest dla Austrii aktywny. Narodowi socjaliści usiłowali w ciągu ubiegłego roku opanować władzę w Austrii. Rząd austriacki, oparty na woli przeważającej części ludności, pokrzyżował te plany. Narodowi socjaliści, popierani przez czynniki zagraniczne, rozpoczęli wówczas rzekomo samorząd, ale — jak się okazało — plan nową akcję terrorystyczną. Rząd i ludność Austrii nie uległy przed temi aktami terroru. Walka z narodowymi socjalistami przekształciła się w walkę o samodzielną i niezależną politykę.

zależność Austrii. W walce tej Austrija otrzymała pomoc całego świata. Kancelarz następnie oświadczył, że Austrija ma prawo żądać praktycznego równoprawienia politycznego i wojskowego, które zostało jej już teoretycznie przyznane. Rozróżnienie pomiędzy państwami zwycięzcy i przegranych, winno znikać, zwłaszcza w dziedzinie wojenności. Pod tym względem polityka Austrii idzie równoległe z polityką Niemiec. Kancelarz sprzeciwił się mieszaniu się państw obcych do austriackich spraw wewnętrznych. Mimo pogrożeń i napaści — zakończył kancelarz — będę uprawiał nadal dotychczasową politykę.

Teodor Nagurski.

Wszystkim Przyjaciółom, Zwolennikom i Bywalcom naszego kina dziękuje za uznanie, okazane w roku ubiegłym i składa najserdeczniejsze życzenia szczęśliwego Nowego 1934 roku

DYREKCJA KINA „PAN“

Serdeczne życzenia pomyślnego Nowego 1934 roku składa swej Szanownej Dyrekcji

PERSONEL KINA „PAN“

WSZYSTKIM SWYM SZANOWNYM KLIENTOM ŻYCZENIA NOWOROCZNE

ZASYŁA

BIURO REKLAMOWE STEFANA GRABOWSKIEGO

WILNO, GARBARSKA 1, TEL. 82

Dziecko i daktyle.

(Legenda).

Jak, gdzie i kiedy powstała ta maleńka, a słiczna w swej prostocie legenda — niewia domo.

Słońce śle z nieba potoki światła. Rozpalone piaski pustyni buchają gorącym. W pyle i szczytach słończonej coś się porusza na obrzmiałym okiem niezmiernie przestęzi. To maleńka karawana: kobieta, ma osiołek i starzec. Słońce praży biedne gło wy, a wiatr wieśwa w usta i gardła suchy pyle pustyni. Idą tak wolno — i coraz wolniej. Osiołek potyka się co chwila na wystających w piasku kamieniach. Starzec coraz częściej przystaje, dysząc ciężko. Jakże im przemierzyć te niezmiernie pustynie? Już że im wyżyć w tym żarze, co ich dławi, w żużeniu śmiertelnym?

Naraz kobieta podniosła głowę i, przysięszy nierzwykłą ręką, zatopila się w beznieśnej dali.

— Józefie, czy nie nie widzisz? Starzec utkwił zmęczone zrenice w piasku pustyni.

— Nie, Marjo.

— Ależ patrz, tam daleko, jak cienie, widzę naprawdę drzewa!

W tej samej chwili osiołek podniósł głowę, pociągnął nozdrzami powietrze i ruszył zwinie.

Idą. A na białym niebie coraz wyraźniej rysują się pióropusze palm. Widzi je też raz i Józef.

— Tam — zjawienie, tam — odpoczynek, tam — woda. Niebawem pochyleni nad brzo niecą piją i nasycić się nie mogą. Wreszcie ugasił pragnienie. Marja usiadła pod drzewem i uchyliła rąbek płaszcza. Słodko i cicho śpi dziewczyna.

— Józefie, czy nie masz kawałka chleba? Jeszcze mi się chce.

Starzec sięgnął do torby. Wie, że w niej już nie ma. Ale może, a może, a może w niej jakiś kruszynka została.

— Nie, Marjo, nie mam.

Marja nakryła głowę płaszczem. Co teraz będzie? Nie o nią chodzi, ale o Dzieciatko. Jakże je nakarmi, gdy sama jest nie bieżąca? A wszak to Dzieciatko — to nie tylko jej dziecko — to Zbawienie, to Cud. Ono nie może umrzeć.

Cichy wiatr zaszmerla liśćmi palmy. I na raz na kolana Marji sypanie się zaczęły podłóżne, brumne owoce. Jedną miał tylko powstała jej w głowie: jeśli przedko, aby nakarmić Dzieciatko. Zatopila zęby w mickim, słodkim miąższu. Zgrzyt — i żab obsunął się na twardej pestce, Marja odrzuciła pestkę i jo dalej.

— Józefie, chodź i jedz.

Nazajutrz rano, gdy w słończonej dali niknęły postacie starca i niewiasty, palmy zaszmerla zeicha. W pustyni rozległ się szept modlitwy.

WSZYSTKIM

SZANOWNYM SWOIM KLIENTOM ŻYCZENIA NOWOROCZNE

ZASYŁA

„CENTROPAŁ“

WILNO, ULICA ZAMKOWA 18

TELEFON 17-50

SZANOWNYM SWYM BYWALCOM ŻYCZENIA NOWOROCZNE

SKŁADAJĄ:

RESTAURACJE

„ZACISZE“

AD. MICKIEWICZA 25.

„BUKIET“

AD. MICKIEWICZA 7.

Wszystkim Szanownym Swym Klientom Życzenia Noworoczne

składa „Ogniwo“ — M. Gniadkowski Wilno, ul. Ś-to Jańska Nr. 9, tel. 16-06.

ŻYCZENIA SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU SZANOWNEJ KLIENTELI I SYMPATYKOM SKŁADA

„L E C H“ — Wilno, Wielka 24

WYTWÓRNA ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

T-WO BROWARU „SZOPEN“ W WILNIE S. A.

STALE DOSTARCZA W JEDNAKOWEJ DOSKONAŁEJ JAKOŚCI

WO DUBELTOWE — ŻÓRAWINĘ

Nowy rok nastaje, każdemu ochoty dodaje

Z balastem świeżego optymizmu rozpoczynamy nowy okres nowych planów i trosk codziennych, bo wydaje się nam, że pierwsza kartka z kalendarza ma przedziwną moc magiczną. Wszystko odwróci i przeinaczy. I dlatego cieszymy się jak dzieci. Wszyscy.

Wybuchowy temperament południowca w płasach z psotami pędzi na spotkanie pierwszych chwil Nowego Roku. Bawi się krótko lecz hucznie.

W Rzymie naprzykład we wszystkich restauracjach po godzinie 12-ej wszystko kłębi się po środku sali jak w zawrotnej sarabandzie, w przestrzeni śmiga gęsty grad kulek z waty, którymi się obrzucają goście, sycząc „mille syfony i perliste smugi wody oblewają pijane głowy sąsiadów. To ci zabawa! Żadnej żenady i skrepowania. Znam Wilnian, którzy w kawiarniach lub restauracjach rzymskich rozpoczynali Nowy Rok, leżąc pod stołami. Nie wytrzymali próby kąśliwych kulek i zimnych strumieni wody sodowej.

Jednak włoski temperament sylwestrowy blednie wobec zwyczajów rozpoczynania nowego roku w ogóle przez ludność większych miast w Chinach. Wprawdzie rok kalendarzowy zaczyna się tam o sześć tygodni później niż u nas, lecz bardziej hucznie.

Rozpoczyna się bowiem kolosalna strzelanina specjalnych rakietek i nieopisanym halasem, który ma za zadanie przepędzić raz na zawsze wszelkie złe duchy. Okres nowego roku trwa dwa, trzy tygodnie. Odbijają się w tym czasie barwne pochody drakonów, iluminowanych w nowo efektownie lampjonami. Charakterystycznym dodatkiem takich pochodów, zaciekawiających cudzoziemców są korowody sprzedawców zakurzonych i brudnych słodczy — szczególnie popularnych jabłek mrożonych w cukrze, zachwalanych przez sprzedawców chorałami krzykami „Ing-pingo igadzo lango”, które na długo pozostają w pamięci podróżnika. W mieszkaniach w tym czasie rozlegają się okropne hałasy — piski, krzyki, wycia i t. p., mające odstraszyć złe duchy.

Im dalej na północ, tym większej powagi nabiera zabawa sylwestrowa. Jeszcze Francja spotyka b. wesoło, w Anglii też istnieje oryginalny zwyczaj sylwestrowych tańców pochodzących ulicznych, natomiast już w Niemczech, potem w Polsce, a wreszcie w Skandynawii sylwester nabiera cech głębszej powagi i skupia się pod strzechami rodzinami. Jednakże nie zawsze. Gdybyśmy zajrzeli w noc sylwestrową do wileńskich knajp, ujrzelibyśmy nie jednego, „spotykającego” nowy rok tradycyjnie na ponuro przy wypróżnionej butelce po „czy tej” lub „wyborowej”.

Tradycja więc kończy się na knajpie. To w mieście. Wiś nasza jak już pisałem o tem na innem miejscu, kulturowe stare zwyczajowe, a sylwestrowe i noworoczne także.

Dorobek spostrzeżeń i wrażeń, pokoleń, związanych prawie organicznie z ziemią i jej przejawami, pozwala ludowi naszemu snuć konkretne przypuszczenia na nowy rok. Wiś — jak nasz wiary, że „gdy nowy rok naglisty, jesie będą zboże glisty”, a więc nowy rok będzie ciężki, nieszczęśliwy, bo podstawą dobrobytu jest dobry urodzaj na płody ziemi. Inne przysłowia staropolskie twierdzą: „Na nowy rok jeśli jasno i w gumnach będzie ciasno” — albo — „Na nowy rok pogoda, będzie w polu uroda” albo „Nowy rok jaki, cały rok taki” albo „Nowy rok pogodny, zbiór będzie dorodny”. Zaufajmy więc doświadczeniu i mądrości ludu i popatrmy na ten Nowy Rok przez pryzmat przysłów.

Niestety, jednak lud ma w zanadrzu i następujące przysłowie: „Nowy rok po starym idzie, wszyscy jak w biedzie tak w biedzie”...

W r. 192 — którymś mieliśmy wszyscy po lat 17. — Stawaliśmy się mężczyznami. Ten i ów miał chrzest bojowy za sobą, blizny. Ujawniały się zamiłowania, budziły się zmysły. Jeden z nas nazywał się Edzio. Mniejsza o nazwisko.

Edzio miał dziwną namiętność. Uczestował na wszystkie wiece. Z socjalistami wołał „precz”, z konserwatystami „niech żyje”, na wiecach narodowych też mrucał odpowiednie formułki. A był to okres wzmocnienia tempa życia politycznego. Zapracowywał się.

Edzio nie palił i zapowiadał, że palić nie będzie. Lecz Pan Bóg kule nosi.

Zamordowano prezydenta Narutowicza. Edzio, będący bliżej do źródeł wiadomości politycznych, pierwszy z nas dowiedział się o zbrodni. Wpadł do mieszkania gdzieś się codziennie zbierał, wykrzykiwał wiadomości, zaplakał i wybiegł. Zamknął się po tem w swoim pokoju i nie wychodził 2 dni. Gdyśmy go znowu ujrzeli, cnił jak komin fabryczny.

Przestał również chodzić na wie-

ce. Dawna namiętność przybrała jednak inne formy — zaczął pisać dramaty.

Na wyprawę w poszukiwaniu fabuły do dramatu wychodził Edzio zawsze w towarzystwie kogokolwiek z nas. Terenem polowania najczęściej był Cielętnik. Towarzysz Edzia upatrzył samotnie siedzącą kandydatkę na bohaterkę przyszłego utworu scenicznego, nawiązanie zaś „nici intrygi” należało do zadań samego autora. Odbijało się ono zawsze jednako-

wo. Przyjaciele siadali obok dzieł i Edzio zaczynał:

— Uuu!

— (Po chwili). Czy pani się nie boi?

Pani się bała, albo nie bała — Edzio miał Dulecne.

Dramaty spłyły się jak z rękawa. Pamiętam niektóre tytuły: „Krwawy wampir”, „W odmetach zbrodni”, „Szatani Świata”. Ten ostatni reprezentacyjny dramat potrafił o dziedzi-

ny polityczne. Postaciami tytułowymi byli, oczywiście, komuniści. Sztuka

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozye w żywieniu w ten sposób wolności poddał się również Edzio. Niestety, jego

kończyła się słowami „Ha, ha, ha, szatani świata, umrzyjcie z nami! (Wybuch bomby, scena pokrywa się ochłapami ludzkiego mięsa)”.

Utwory te czytał Osięwa, Zelwowiec (musieli!), mówili autorowi, że ma talent, radzili pracować, pogłębiać wykształcenie ogólne. Słuchał tych rad jednym uchem. Do pracy systematycznej zabrakło mu potrafił. Ponośli go zapal tworzenia.

Miałem jakieś zmartwienie, chodząc przynębiony. Spostrzegł to Edzio:

— Co ci jest? Może złapałeś jakąś chorobkę? Gdybym miał dziesięć złotych, toby ci je dał na doktora. Ale nie mam.

Trzeba wiedzieć, jakim niedoścignionym marzeniem było dla tego chłopca 10 zł. by zrozumieć całą głębię przyjaźni, która się uzwętniła w tem bezpretensjonalnym powiedzeniu. Takie głupie oferty potrafiła zwać z bark gniotące ciężary.

Wszystcy się wtedy dopiero wyrwali z pod opiekuńczych skrzydełek mamusi i cioc. „Używalimy swobody”. Kiedy się dało, i gdzie się dało pilniśmy co się dało. Psychozy



PRZED PIĘTNASTU LATY.

Z pośród wilmian biorących udział w radosnym obchodzie piętnastolecia niepodległości, zaledwie niewielu uświadomiło sobie, że właściwie przed piętnastu laty, podczas kiedy cała Polska upajała się szczęściem pierwszego miesiąca odzyskania niepodległości, Wilno, nietylko, że pozostawało jeszcze pod okupacją niemiecką, ale wiślała nad nim groza stokroć cięższej okupacji bolszewickiej.

Od pamiętnego dnia 20 października, gdy władze niemieckie w brutalny sposób nie dopuściły do manifestu ejnego pochodu z katedry do Ostrej Bramy, zdzierając polskie sztandary, ratując dzieci i kobiety, szarżując i raniąc bezbronną tłum, widać było jasno, że Niemcy są zdecydowani oddać miasto bolszewikom, a w tym celu uniemowlili Polaków zorganizowanie i uzbrojenie samoobrony wystarczającą do odparcia wojsk bolszewickich. To też podczas gdy w Warszawie, Krakowie i Poznaniu rozbrajano Niemców, w Wilnie panowała ciężka depresja duchowa.

Pomimo nadwyrzaz ciężkiego nastroju, i braku szans na powodzenie akcji, Wilno sztykowało się do samoobrony. Akcje organizacji samoobrony ujęło w swe ręce szereg ofiarnych jednostek ze społeczeństwa i garstka robotników z armji gen. Dowbór-Muśnickiego, która w liczbie 30 do 40 znajdowała się w Wilnie. Pod pozorem tanculek urządzano co tydzień zebrania, na których informowano co się dzieje w Warszawie, werbowano ochotników do samoobrony i zbierano fundusze na zakup broni i odzież. Zebrania te odbywały się w lokalu jednego z klubów przy ul. Jagiellońskiej 10 (w tym samym lokalu kilka miesięcy później mieściła się bolszewicka komisja śledcza, w której niżej podpisana była trzymana przez trzy dni). Poza tym prowadzono akcje mającą na celu werbowanie do samoobrony Wilna Polaków z wojska niemieckiego. Biuro werunkowe i punkt zborny dla tych Polaków mieściło się w Nowej-Wilejce i było prowadzone przez Giedrojcia i Wiktora Hajdukiewicza, a trzeba przyznać, że dobrze było prowadzone, gdyż aż 85 Polaków z wojska niemieckiego pozostało u nas, by bronić polskości Wilna.

W miarę wycofywania się z naszych ziem armji niemieckiej, do Wilna zaczęły napływać jakieś ciemne, podejrzane typy, waleśjące się po ulicach w papachach na głowie, z naganami za pasem, głosząc hasła komunistyczne i coraz otwarciej i jawniej szerzące agitację komunistyczną wśród naszych robotników, obiecując im podział dóbr, rzady proletariatu i inne dobrodziejstwa nowego ustroju.

Ciężko i ponuro miał grudzień 1918 roku. Niemcy grabili co się dało i wywozili do Vaterlandu, patrzyli przytem przez palce na komunistów na propagandę bolszewickich agitatorów, którzy dzięki szerzonemu hasłom zyskiwali coraz to więcej zwolenników wśród miejscowych wygłodzonych, mało uświadomionych mas. Z drugiej znowu strony w interesie Niemców było, aby w Wilnie pozostało jak najmniej Polaków, i dlatego starali się oni ułatwić wyjazd do Warszawy tym wszystkim, którzy chcieli przed grozą bolszewicką uciec, robiąc równocześnie wszelkie możliwe szyskany i trudności organizującej się samoobronie.

W tych warunkach i w atmosferze nakładanej elektryczności, jak przed burzą, nadeszły święta Bożego Narodzenia, podczas których skomunizowani robotnicy elektroni, kilkakrotnie wstrzymywali prąd, pograżając miasto w ciemnościach, jakby chcąc dać przedsmak swojej nadeżdżającej władzy. Na ulicach widać było coraz mniej Niemców, a coraz więcej obcych, podejrzanych wyglądających typów. Taryba uciekała do Kowna, pozostawiając Wilno na pastwę losu. Ostatnie oddziały niemieckie wycofały się na Pohulanke. Pomimo braku legalizacji do straży obywatelskiej, milicji, samoobrony, której biuro werunkowe mieściło się na Zarzeczu, zgłaszało się codziennie sporo ochotników, lecz nie było ich czem uzbroić. Brak funduszy, amunicji i broni, przytem zupełny brak wyszkolenia większości ochotników, sprawiał, że całą wiarę w pomyślne zatrzymanie nawały bolszewickiej pokładaliśmy w złudnej nadziei nadejścia z Warszawy regularnego, dobrze wyćwiczonego i uzbrojonego wojska. Nie trzeba zapominać, że samoobrona, po za znikomą garstką fachowych wojskowych z armji niemieckiej, robotników z armji gen. Dowbór-Muśnickiego i małego oddziału ułanów rotmistrza Dąbrowskiego, składała się jedy nie z młodzieży ze starszych klas gimnazjalnych, niemal dzieci, artystów, jak Eng. Kazimierski, s. p. Wivulski i innych, ożywionych bohaterstkiem

zapałem, ale nie mających ani sił, ani zdrowia i do walki nie zaprawionych.

Nieoficjalny charakter oddziałów samoobrony, brak armat, skąpy zapas karabinów i amunicji oraz dwulicowa polityka Niemców, nie wzbudzały postrachu w komunistach miejscowych, którzy zaczęli sobie coraz śmiejiej poczynać, coraz jawniej przewozić transporty broni i urządzać for malną fortecę przy ulicy Wroniej.

Lecz tego już było za wiele. Transport amunicji, przyłapany przez skół w dniu 31 grudnia, dał hasło do jawnego i czynnego wystąpienia samoobrony. Opiekę nad miastem objęła straż obywatelska, a z nadejściem nocy oddział wojsk samoobrony stoczył przy placu katedralnym, pod dowództwem rotmistrza Dąbrowskiego, zaczął się sztykować do oblężenia fortecy komunistycznej przy ul. Wroniej, zwanej pospolicie „wroniem gniazdem”.

Dziwna to była i niesamowita noc Sylwestrowa. Na ulicach panowała ciemność i cisza, przerywana od czasu do czasu strzałami i krokami patroli, nie wolno było wychodzić z domu po dziesiątej, pomimo to mieszkau cy Wilna nie spali, czując instynktownie, że coś ważnego dzieć się zaczyna.

Pani Szumańska, która wraz z innymi paniami przyjmowała udział w organizacji i przygotowaniach samoobrony, i która poatem odznaczała się wielką ofiarnością i odwagą, oraz szybką decyzją i niejednokrotnie stawiała już czoło Niemcom, urządziła tej nocy w swem mieszkaniu (Mickiewicza 1) punkt opatrunkowy i herbariarnię. Do herbariarni w tę mroźną i wietrzną noc noworoczną wpadali żołnierze i oficerowie, by się rozgrzać i pokrzepić. W pewnej chwili zaszedł tam również rotmistrz Jerzy Dąbrowski i wtedy p. Szumańska podsunęła myśl, że należałoby na baszcie Góry Zamkowej zawiesić składowy chorągiew. Projekt został skwapliwie przez rotmistrza przyjęty, a ponieważ polska chorągiew dużych rozmiarów znajdowała się u ks. Kulesze, proboszcza kościoła Dominikańców, więc p. Szumańska dostała do eskorty paru żołnierzy i oficera Iwanowa i powędrowała z nimi przez mroczne puste ulice. Obudowano ks. Kulesze, który dowiedziawszy się o co chodzi, szybko się ubrał i poszedł ze swymi gośćmi do kościoła, lecz tu natknęli się na nową trudność: chorągiew schowana była w zakrystji, a zakrystjan klucz zabrał, mieszkał zaś daleko. Aby czasu nie tracić, ks. proboszcz Kulesza pozwolił wyrzabić się kiera zamek w staroświeckich drzwiach zakrystji, i wręczył sztandar p. Szumańskiej i polskim żołnierzom.

W tym samym składzie chorągiew odniesiono ze czeia na Górę Zamkową i umocowano na baszcie, a dziwnym zbiegiem okoliczności jednym z tych, którzy zawieszali polski sztandar na baszcie, był Rosjanin Iwanow, który stanął jako ochotnik do walk w obronę polskości Wilna.

W tym samym czasie rozgrywała się zacięta walka przy ulicy Wroniej (dzisiaj Dąbrowskiego, noszącej tę nazwę na pamiątkę rozgromienia „wroniego gniazda” przez oddział pod komendą braci mjr. Władysława i rotm. Jerzego Dąbrowskich). Całonocna strzelanina nie dała nikomu usnąć, ale każdy drżał o to kto będzie zwycięzcą. To też z szaloną radością powitaliśmy ranek Nowego roku 1919, przynioszący szczęśliwą wieść o triumfie naszej dzielnej samoobrony. Z prawdziwą dumą spoglądaliśmy na polski sztandar, lopotący na wietrze na baszcie po raz pierwszy po tylu latach niewoli.

Niestety duma i szczęście nasze trwało zaledwie pięć dni. Już 6 bolsze wicy zajęli miasto i rozpoczęli się dla nas ciężki, pełen grozy rewizji, aresztowań i rozstrzeliwań koszar, trwający długie cztery miesiące, z którego nas dopiero wyrwało przybycie wojsk naszych w niezapomnianych i radosnych dniach 21 i 22 kwietnia 1919 roku.

Dzisiaj patrząc trzeźwo z odległości 15 lat widzimy, że samoobrona była jedy nie bohaterką i heroiczną na nową Wypółczył. — Dział naukowy. — Każdy sbonent otrzyma premjum.

NOWA WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
Jagiellońska 16, m. 9
Komple na beletrystyka do ostatnich nowości w języku polskim oraz w obcych. — Lek tura szkolna. — Dział naukowy. — Każdy sbonent otrzyma premjum.

Czynna od godz. 11-ej do 18-ej.
Warunki przystępne.

Bilans gospodarczy 1933 roku.

Poprawa konjunktury i ofenzywa gospodarcza.

Z końcem każdego roku przywyliśmy robić przegląd wydarzeń, a zarazem i rachunek sumienia. Rok ubiegły obfitował w szereg wydarzeń, które rozegrały się na arenie życia gospodarczego Polski i wpłynęły w sposób decydujący na przyszłe ukształtowanie się gospodarki kraju. Z całą świadomością rok ten można nazwać przełomowym. Przełomowość jego występuje wyraźnie na dwóch najistotniejszych odcinkach gospodarczych, a mianowicie: w dziedzinie ewolucji konjunkturalnej oraz w dziedzinie metod stosowanych w polityce gospodarczej.

Pomiędzy temi dwoma dziedzinami winna zachodzić nietylko współzależność, ale i równoległość ewolucyjna. Sukcesy polityki gospodarczej sfer kierujących, znajdujących się u steru władzy od maja 1926 roku polegały przede wszystkim na umiejętnej ocenie ewolucji konjunkturalnej i ustalenia na podstawie tej oceny w tymczasnych polityki gospodarczej. Podobnie i w roku bieżącym czynnik kierujący zdążył sobie sprawę, iż w pierwszych miesiącach r. b. osiągnię-

te zostało „dno kryzysu” konjunkturalnego. Zrozumiały one równocześnie, że mimo zahamowania dalszych postępów depresji trudno oczekiwać żywiłowej poprawy konjunktury, która by przywróciła „prosperity” przedkryzysową.

Na tych założeniach właśnie oparte były zarówno obrady jak i rezolucje zjazdu działaczy gospodarczych i społecznych BBWR. Z jednej strony podkreślały one konieczność doprowadzenia do końca kryzysowych procesów dostosowawczych, t. j. ustalenia poziomu poszczególnych działów gospodarki publicznej, czy prywatnej, na niższym standardzie życiowym — z drugiej — wskazywały na konieczność przejścia od defenzywy do ofenzywy. Polegała ona miała na pobudzeniu żywotnych sił gospodarczych, tkwiących w społeczeństwie, a dalej na zmocnieniu tendencji ku poprawie konjunkturalnej.

Wśród poczynan umacniających nasze pozycje gospodarcze należy w pierwszym rzędzie wymienić Pożyczkę Narodową. Usuwając na dłuższy czas troskę o równowagę budżetu, Pożyczka zapewniła nam znaczną swobodę ruchów. Sukces jej był równocześnie świadectwem patriotyzmu szerokich sfer społeczeństwa, wyrazem wzrostu uświadomienia państwowego, a więc stanowił gwarancję, że w dalszej walce z przesileniem te doniosłe walory psychiczne działać będą w kierunku dodatnim.

Do rzędu dalszych prac konsolidacyjno-dostosowawczych zaliczyć należy kontynuowanie akcji oddłużeniowej w rolnictwie, prace nad organizacją analogicznej akcji w przemyśle, energiczne wysiłki w kierunku uporządkowania stosunków w przemyśle, znajdująca m. in. wyraz w stosowaniu ustawy kartelowej oraz stopniowej sanacji przedsiębiorstw śląskich. Do rzędu poczynan tego typu należy również zaliczyć wprowadzenie nowej taryfy celnej, dostosowanej pod względem technicznym do wymogów naszych obrotów z zagranicą, oraz związanych z tem prac nad przebudową naszego systemu traktatowego.

Doniosłe znaczenie przygotowania do nadawania wreszcie przeprowadzone niedawno wybory samorządowe, które dzięki zwycięstwu zasady apolityczności wprowadziły do ciał samorządowych czynników, co do których rzeczowego ustosunkowania się względem gospodarczych zagadnień samorządowych nie zachodzą wątpliwości. Umożliwi to przejście od dotychczasowej biiernej gospodarki samorządowej do aktywniejszej, a równocześnie

nie zdrowszej polityki, której wytyczne nakreślił Zjazd Gospodarczy B. B. W. R.

Ostatnie miesiące 1933 roku, poświęcone zostały wreszcie przygotowaniu akcji ofenzywnej, polegającej przede wszystkim na pracach inwestycyjno-budowlanych. Już w r. b. sukcesy w tej dziedzinie, a zwłaszcza w drobnej budownictwie mieszkaniowym, oraz w robotach publicznych prowadzonych przy pomocy Funduszu Pracy, była widoczna, m. in. w zwiększonych liczbach zatrudnienia robotników, pracujących przy robotach publicznych. W roku przyszłym, dzięki uruchomieniu Funduszu Inwestycyjnego, emisji bonów inwestycyjnych oraz przyciągnięciu szerokiego społeczeństwa zarówno bezpośrednio do akcji budowlanej, jak i do akcji kredytowania robot inwestycyjnych i budowlanych, oczekiwane są dodatni rezultaty, które równocześnie stanowić będą impuls kierunku ożywienia życia gospodarczego.

Powyższy pobieżny przegląd wydarzeń i poczynan dokonanych w ciągu minionego roku w życiu gospodarczym Polski wyraźnie wskazuje, iż mimo piętrzących się wszędzie trudności, rok ten nie został zmarnowany, a ostateczny jego bilans musi być uznany jako dodatni. Rok ten zamyka równocześnie dwudziesty okres roczny od chwili kiedy przez wyznaczonego Pierwszej Kadrowki w pole rzucone zostało najeźdźcą wyzwanie do walki. Jeżeli omawiając wydarzenia gospodarcze o walce tej wspomniamy, to dlatego, że w wydarzeniach politycznych z przed laty dwudziestu i gospodarczych chwil ostatnich znajdujemy pewne wspólne cechy, charakteryzujące metody działania ówczesnego obywatela niepodległościowego, który przelotczył się w Niepodległej Polsce w obojętne prace państwowe.

Walcząc wówczas z przemocą i wyruszając pod wodzą Józefa Piłsudskiego w pole — niepodległościowcy dali wyraz swemu aktywizmowi, wyrażonemu czynem, a nie słowem. Zerwali oni z biernym ustosunkowaniem się większości społeczeństwa do faktycznej przemocy najeźdźców. Aktywizm ten stanowi w dalszym ciągu istotną cechę charakteryzującą działanie obozu państwowego.

W każdej dziedzinie życia zbiorowego obywateli wyrażony jest działający czynnik i twórczo, a nie uległe ślepo i biernie wypadkom, lecz kształtujące je świadomie i rozumnie w myśl potrzeb państwowej państwowości. Działalność naszego obozu w ciągu r. 1933 na odcinku gospodarczym jest tego nastawienia wymownym dowodem.

Moje wywiady noworoczne.

Dosyć się już chyba napisało, nagadało, nacztytało o rekordowym tempie współczesności. Pewien filozof grecki, określając życie, wyraził się, że „wszystko płynie”, ale nie trzeba filozofii aby odgadnąć, że definicja ta pochodzi z czasów starożytnych. — Dzisiejszy filozof powiedziałby, że wszystko płynie, goni, leci, gna, często nawet na złamane karku, jak pociąg francuski. Złazcza w dziedzinie wynalazczości postęp i pospiesz się obrzymić. Twórcy nie spoczą, czuwają przez chwilę. Wynajdują się tysiące rzeczy, mniej lub więcej praktycznych i potrzebnych, od genjalnej lżyki z lampką do dnia zupy pociemku, poczynając. Można obrazowo powiedzieć, że wynalazek na wynalazku jedzie i wynalazkiem pogania.

Gdy niedawno temu przeczytało się wiadomość, że niemieckiemu profesorowi uniwersytetu w Jenie, d-rowi Hansowi Bergerowi, słynnemu badaczowi mózgu — udało się wykreślić myśli mózgu ludzkiego i zwierzęcego za pomocą prądu elektrycznego — wywołało to pewne poruszenie. — Niektóre twarze zasępiły się na tę wiadomość. Z myślni jest jak u urodą kobiecą. Nie zaw sze je można pokazać. Czasami wymagają szminki, gdyż bywają blade, często bieliłda gdy są ciemne, najczęściej gorące wody, kiedy są nieczyste, a w ogóle kuracji gdy są niedobre.

— Niezemu się nie trzeba dziwić — powiedział, zdaje się, Shaw, ale może kto inny, to też nie zdziwiłem się bardzo, gdy pewnego dnia zgłosił się do mnie jakiś człowiek nieokreślonego wieku, z twarzą głodnego myśliciela czy myślącego głodomora, ubrany nie dbale i byle w co, który zaproponował mi sprzedać swego wynalazku.

Był to aparat do czytania myśli ludzkich, mały kwadratowy przyrządek. Stawiało go się na stole, na biurku, na krześle, na kolanach, tak aby cienka strzałka jak w busoli, skierowana była w stronę indywiduum, którego myśli chcieliśmy poznać. W tej pozycji wystarczało palcem dotknąć instrumentu, a dalej już działał automatycznie.

Rozpoczęły się targi. Wynalazca żądał dziesięciu większych wódek, śledzia, gorącej przekąski i stu złotych w pięciu miesięcznych ratach. Twierdził, że od kiedy zna myśli ludzkie świat obrzydł mu ostatecznie i tyłko z tej przyczyny pozbywa się aparatu tak tanio. — W końcu nabyłem aparat za cztery wódki i przekąskę bez śledzia, którego nie lubię, dwa duże piwa i 60 zł. płatnych w czterech ratach miesięcznych.

Próba dała świetne wyniki, chociaż przy tej okazji straciłem przyjaciela. Ciekawe. — Dotychczas byłem pewny, że to ja tylko uważam go za nieszkodliwego, życzliwego mi idłotę, pozbawionego żdźbła talentu. Nie będę powtarzał, co powiedział mi aparat, gdyż jest to wyłącznie moja prywatna sprawa.

Nie zwlekając pusiłem się na miasto, by zdobyć kilka noworocznych wywiadów. Na pierwszy ogień odwiedziłem jednego z członków Wileńskiej Izby Rolniczej. Nie dawno stworzona ta instytucja ma być — jak wiadomo — pomocą, podparciem i oparciem dla kulejącego i karlejącego rolnictwa Wileńszczyzny.

— Z okazji zmiany roku — zacząłem — przyszedłem z prośbą o wywiad. Czy mogę zapytać jak zapatrjuje się szanowny pan radca na przyszłość naszego rolnictwa? — Służe panu chętnie — odparł uprzejmie radca. — Co do rolnictwa, szczególnie drobno, to czynimy wszelkie wysiłki, by mu przyśpieć z pomocą, przyczem zasadniczą naszą tezą jest samowystarczalność kraju.

Położyłem rękę na mój aparat. — Samowystarczalność — szeptał mi, jak gdyby do ucha, aparat — to znaczy, by chłop sam sobie wystarczał, nie oglądając się na nikogo. Niech sadzi kartofle i niech je jre, jak długo ma starczyć. Czy ty myślisz człowieku, że dzisiaj, kiedy siedzę w długach po uszy i nie mam na podatki, będę się bawił w jakieś chłopaństwo? Kto ma czas na to?

— A jakże wygląda sprawa Inu? — pytałem dalej. Cała Polska zainteresowała się tą

kwestją. Słynny już, milion rąk kobiecych czeka na pracę. Propaganda udala się tak świetnie.

— Jest to dla mnie zagadnienie pierwszorzędnej wagi — odpowiedział radca — że tak powiem — palące. Wszystko z Inu, dla Inu, przez Inu... Len to nasza przyszłość...

Dotknąłem aparatu.

— Co ty benevalę myślisz? — usłyszałem szep — że ja hodując bekony na eksport do Anglii, będę sobie zaprzętał głowę takimi fantazjami jak len? Musiałbym sprze organizować całą gospodarkę, a kto na to da mi pieniądze? Podaruję ci Iniane gacie i idź w nich na kort tenisowy, albo na rewję „Len” do teatru, a najlepiej w ogóle... do diabła...

Podziękowałem radcy serdecznie za wywiad i wyszedłem. Droga prowadziła koło teatru, wstąpiłem więc tam.

— Przy nowym roku chciałbym spytać pana dyrektora jak się przedstawiają sprawy teatralne.

— Ach wywiadzik — zawołał uśmiechnięty dyrektor — proszę, proszę niechże pan siada. Kochana prasa zawsze o nas pamięta. Coś robilibyśmy gdyby nie prasa, nasza podpora, wierna nasza sojusznica...

Wyjałem nieznanie aparat: — Gdybyś ty wiedział — usłyszałem — jak bardzo wy wszyscy wyliczacie mi już bokiem i gardłem. Niedość, że każdy, który się oiarł o jakąś redakcję pcha się do teatru na darmo, ale jeszcze przyprowadza krew nych i znajomych. Drugiego sekretarza będę musiał zaangażować do pisania kartek. A ci wasi recenzenci. Banaly, komunały i pre tensje. W dodatku nistał nizowad zaczyna ją wysławiać jakiegoś aktora lub aktorkę, a ci jak w dym podwyżkę gaży...

Zadałem konwencjonalne pytanie dotyczące repertuaru i poznalesem się uprzejmie. Na schodach spotkałem uroczą pannę Wypylon, filar teatru i ulubienicę publiczności. Uśmiechnęła się do mnie czarująco. — Zatrzymałem ją i zaproponowałem nieśmiało wypicie ze mną kieliszka koniakowi na sąsied-

niej knajpce.

— Ależ drogi panie — mówiła szybko wiosenna rozsmiana panna Wypylon. — Co też panu przychodzi do głowy? Czy lubicie powieści, widząc nas oboje, tak... en deux. Pan uchodził za bardzo niebezpiecznego... wiemy, wiemy, proszę nie przeczyć... Boję się... boję się...

Położyłem aparat na poręcz schodów.

— Posłabym może z tobą na ten koniak — usłyszałem — ale koniak krajowy mi szkodzi. Przytem będzie lepiej, jeśli tych pięć złotych, które masz wydać, zaniesiesz żonie, jeśli ją w ogóle masz. Może ci wzianam da czystszy kołnierzyk i zaceruje skarpetki, które pewnie są podarte... Właśnie mi potrzeba, żeby mnie baba obgadynała po całym miesiącu, za kieliszek koniakowi. Amant się znalazł, psia krew!

Ucłanowałem pachnącą rączkę i odszedłem w nienajlepszym nastroju.

Ogarnęło mnie przygnębienie. Aparat stał się groźny. Postanowiłem skończyć z wywiadami i poszedłem prosto do mego kolegi Jana, którego uważałem za wzór szczeroci. Jan jest przytem człowiekiem dobrze sytuowanym, a zależało mi bardzo na niewielkiej pożyczce, jak to zwykle bywa przed pierwszym. Postanowiłem jednak, na wszelki wypadek, wprerw wybać go odgadywaczem myśli.

Ucisnęliśmy sobie dłonie serdecznie. Ledwie usiadłem położyłem na biurku aparat, a na nim dłoń.

— Już wiem — szeptał mój instrument — przychodzi po pożyczkę. Najlepiej będzie więc, jeśli ja pierwszy go o to poproszę. — Nie będę musiał odmawiać, co zawsze nie jest przyjemne...

Nie słuchałem dalej. Wypadłem nie zę nając się z mieszkaniem. W ręku ścisnąłem nieszczerzący aparat. Przysiągłem, że nie będę go używał. Mogę go odstąpić każdemu refleksantowi poniżej ceny kosztów. Opuszczam dwie wielkie wódki i jedno piwo, to jest po łowę ceny. Zostają oczywiście do zapłacenia raty. Przeklejte raty!

Wiel.

Strzelcy maszerują.

Propaganda narciarstwa.

Tak już jest, że narciarstwo ma całą armię zagorzałych zwolenników, znajdujących wielką przyjemność w brodzie po śniegu we wszelkich warunkach i warunkach. To można zaobserwować.

Widziałem onegdaj ośmioletniego bobasa, który miał narty z klepek od beczki i zjechał z olbrzymiej góry z szybkością pociągu błyskawicznego. Ugrzązł czołową głową w śniegu, ale natychmiast spokojnie powędrował da lej śnieżnym szlakiem.

Takich jest więcej. Od młodych i starych różnie się okoliczności tak bardzo wygodne do zjazdów.

Żywiłowy ten pęd do natury, do wędrowek białym śnieżnym szlakiem, bardzo szczęśliwie został zrozumiany i ujęty w należyte ramy, które jak przewidywać należy przyniosą wielkie i ważne wyniki.

Komenda Powiatowa Zw. Strzelec kiego, w ścisłym porozumieniu z Komendą P. W. i W. F. realizującą nakaz wyrobienia tężynny obywateli, urzędu w ciągu miesiąca stycznia cały szereg kursów narciarskich przyszkole niowych na terenie powiatu dla członków hufców szkolnych i oddziałów strzeleckich, kursów prowadzonych przez fachowych instruktorów.

Zaznaczyć należy, że krok ten jest tylko kontynuacją i rozszerzeniem prowadzonej już z wielkim powodzeniem od lat pracy, jest dążeniem do zbudzenia żywiołowego zainteresowania królewskim kiedys, a dzisiaj będącym co dzień potrzebą sportem.

Inauguracja pierwszego czterodniowego kursu narciarskiego nastąpi w Podbrodziu. Dalej pójdzie cały szereg miejscowości, będących tylko ogniwami w łańcuchu wysiłków miejscowej Komendy Zw. Strzeleckiego i P. W. i W. F. nad propagandą i dążeniem do wyrobienia w obywatelu zdrowych pierwiastków siły i tężynny.

Fakty mówią: Kiemieliński, Korenny — 10 — 13 stycznia 1934 r., Małe Świrniki i Żukojnie — 17 — 20, Świr i Michnicze 22 — 25, Supronie i Łylojcie 26 — 29, Ignalino 25 — 29 stycznia br.

To są tylko nazwy i cyfry... stąd krok i zobaczmy żmudną pracę instruktorów, zobaczmy wysiłki, które dla potęgi i siły obronnej Państwa przyniosą wyniki.

Za kilka dni zaskrzypią deski po śniegu i długie szeregi młodych ludzi pójdą na mroźne wędrowki skrzęcąc się białym szlakiem.

Ale o tem innym razem.

Praca strzelecka na terenie pow. postawskiego.

W Postawach, w obecności p. Starosty, Komendanta Garnizonu i Prezesa Rady Powiatowej BBWR, odbyło się zebranie prze sów oddziałów i komendantów Z. S. z terenu powiatu postawskiego przy udziale członków Zarządu Powiatowego.

Na zebraniu był omówiony program pracy w Z. S. na rok wyszkoleniowy 1933-34, poczem prezes Zarządu Oddziałów złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności oddziałów za ubiegły rok wyszkoleniowy. — Ze sprawozdania złożonych przez poszczególne oddziały przeszło do stwierdzenia, iż zainteresowanie ludności pracą strzelecką na terenie powiatu postawskiego znacznie się wzmożło, czego dowodem jest zorganizowanie kilkunastu nowych pododdziałów męskich i kilkanaście żeńskich. Zamykając posiedzenie prezes zarządu powiatowego ob. Protasiewicz wyraził podziękowanie zebranym za 100 proc. przybycie i wezwiał wszystkich do nasilenia pracy w oddziałach Z. S. w myśl otrzymanych wytycznych.

Odczyt o szwobnictwie w Głębokim.

Staraniem Związku Strzeleckiego w dniu 15 grudnia 1933 r. odbył się tutaj odczyt p. kpt. Pytla, Komendanta Rejonu P. W. Lotnictwa w Głębokim.

Punktualnie o godz. 18 rozpoczęła się gromadzić publiczność do kasylni urzędowej, reprezentujące wszystkie odłamy społeczeństwa, poczynając od młodzieży szkolnej do przedstawicieli władz powiatowych, samorządowych, administracyjnych oraz wszystkich organizacji społecznych.

O godz. 18.10 rozpoczął się odczyt na temat lotnictwa i szwobnictwa.

Ujęcie tematu było tak przejrzyste, treściwe i imponujące, że w połowie odczytu poczęły się odrywać głosy: „Niech żyje Armia”, gdy p. kpt. przedstawił cały ogrom siły powietrznej i jej właściwości z jednej, a możliwości obrony cywilnej w czasie wojny z drugiej strony, na sali dało się wyczuć istotne zrozumienie do spraw L. O. P. P. oraz uznanie dla armii.

Trzeba przyznać że pan kpt. Rytel ma duży umiejętność przedstawiania rzeczy technicznych i konstrukcyjnych składających się w sposób tak interesujący i przejrzysty z jednej i z drugiej strony dający pełnię treści i ogrom materiału wziętego z życia i doświadczenia praktyki.

Czas odczytu sześciogodzinowego prze minął jak jedna chwila w zastanawianiu sali, jedno co Głębokie nie może sobie oddawać do tego, że film o długości 900 metr., który przywiózł ze sobą p. kpt. Pytel, nie mógł być wyświetlony.

Nie mając bliższych informacji co było odczytu nie mogliśmy wysłuchać filmu uważam, że w żadnym wypadku takich przeszkód i niemożności być nie powinno i film tak doniosłego znaczenia powinien być wyświetlony.

Ale.

Teatr muzyczny „LUTNIA”

Dziś dwa przedstawienia

o godz. 4 pp. Pod białym koniem

(ceny niższe).

o godz. 8.15 Targ na dziewczętą

Życzenia noworoczne.

Rozpoczynamy nowy 1934 rok z tajemną, wstydliwą nadzieją, że może będzie lepiej, że może kryzys się skończy? Doprawdy wstydziły się już przyznawać sami przed sobą do tych ciągłych kołaczących się po dnie duszy nadziei, że może następny okres czasu przyniesie ulgę, że może będzie lepiej, łatwiej... Chociażmy te nadzieje i nie wstydźmy się ich, bo one nam ułatwiają ciężkie życie. Ale pamiętajmy, że Bóg dopomaga tym tylko, którzy sami sobie dopomóż potrafią. — Jedynym zaś dopomożeniem będzie wytrwała praca.

Na łamach naszej szpalty, w dzień Nowego Roku, życzymy wszystkim

Budowa Domu Strzeleckiego w Zalesiu.

Praca Oddziału Związku Strzeleckiego w Zalesiu (pow. Mołodeczno) nie ograniczała się jedynie wewnątrz Oddziału, lecz promieniowała na okoliczną ludność z kilku osiedli. Czyste przedstawienia amatorskie, odczyty i inne imprezy cieszyły się wielką popularnością i świetlica zawsze zapelniona była do ostatniego miejsca. Niestety, pozbawienie lokalu pod świetlicę zahamowało tak pożyteczną dla społeczeństwa akcję. Zaczęto debatować, jak złu zaradzić a że strzelcy lubią robić, a nie gadać, wyłonił się piękny projekt zbudowania na ten cel własne

Strzelcy w Świącianach.

Z A B A W A.

W dniu 26 bm. odbyła się w lokalu Strazy Ogniowej w Świącianach pod przewodnictwem asystentów zabawa. Po okresie wszelkich suchych dni i innych postnych, po kilkunastu dniach, okazja całonocnego wesołego spędzenia czasu została skwapliwie wykorzystana. Szampa poprawda ani innych winnych rzeczy nie zauważono, humor jednak musował, szumił i zagłuszał nawet dźwięki orkiestry. Wiera Strzelecka wykazała, że sroga służba marsowa może iść zgodnie w parze z zawilemi arkanami choreografii. I wszystko było w porządku, — tak twierdzą przedstawiciele starszego społeczeństwa.

którzy lubią zawsze wszystko brać trzeźwo i rzeczowo.

Młodzi Strzelcy praktycznie ćwiczyli szturm i natarcie — z braku okopów, poprzestając na sercach niewieścich, skarbnik zebrał waleśną sumkę, kronikarz zaś wniósł ogólnie bardzo miłe wspomnienia i puścił w ruch swe pióro.

W reminiscencjach: wszyscy są zadowoleni.

O P L A T E K.

Dnia 6 stycznia 1934 r. staraniem Komendy Powiatowej Związku Strzeleckiego w Świącianach w lokalu Federacji Z. O. O. odbędzie się tradycyjny oplatek.

P. K. O.

SKŁADA ŻYCZENIA NOWOROCZNE
WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM.

KURJER SPORTOWY.

Życzenia sportowcom.

Przeżyliśmy jeszcze jeden roczny okres pracy sportowej. Wzbogacił się o szereg bogatych doświadczeń, które służą będąc dla dalsze drogowskazy. Doświadczenia nabyte uczyć będą jak mamy w przyszłości prowadzić tok swej pracy, jaki jej nadać kierunek.

Minął cały rok. Cóż to znaczy wobec wieczności powie dowiec, ale w życiu sportowym, w którym grają role drobne ułamki sekund, rok cały jest fragmentem bardzo bogatym w treść życiową, która przez szereg najrozmaitszych wypadków, zdarzeń, wyników zaakcentowała się, nadając specjalny charakter temu właśnie okresowi pracy.

Rok 1933 w sporcie wileńskim po winien być nazwany rokiem postępu, rokiem wysiłku pracy sportowej. Nie znaczy to bynajmniej, że wszystko idzie po właściwej drodze, że jesteśmy zdala od błędów. Tak dobrze nie jest.

Gdybyśmy nie widzieli swych błędów, byłoby źle, bo wówczas moglibyśmy nas posadzić o obłudę, i nie moglibyśmy mówić o postępie i bodźcach pracy, które wypływają z przewidywania z tego właśnie, że przewidywając zło zachęcamy się do pracy dalszych okresów swego życia.

Pomówmy na początku o rzeczach bardziej przykrych, o tych które stanowią tak zwane minusy, czy — jak inni tego życzą — plany.

Największym bodaj minusem życia sportowego Wilna jest brak poważnych organizacji sportowych. Z ręką na sercu możemy powiedzieć, że praca klubów wileńskich nie wychodzi z granic przeciętności, chociaż na pracy klubowej powinien faktycznie opierać się cały aparat sportowy, który od czasu do czasu puszcza się, a nawet chwila staje.

Nasze, wileńskie kluby jak: AZS, Ogniska, Makabi, Sokół, ŻAKS, czy WKS, nie prowadzą pracy na szeroką skalę, a zasklepiają się tylko do zagadnień chwili. Żyje się dzisiaj dniem, mówiąc stylem studentek — na kredkę. To też klubom wileńskim życzyć by praca ich w roku 1934 zmieniła swój charakter.

Zawody sportowe i wyniki są tylko kanwą, zasadniczą zaś treścią pracy powinno być zainteresowanie sportem — sportowo.

Kluby powinny podjąć się roli wychowawczej młodzieży.

Przejdźmy z kolei do sportowców, do tej właśnie młodzieży, która wymaga koniecznej opieki. Część młodzieży sportującej uczęszcza do szkół, ale większość pracuje zawodowo, albo, co smutniejsze, jest w ogóle bez zajęcia, stanowiąc kadry młodych bezrobotnych. Ci wymagają specjalnej opieki i troskliwości.

Sport powinien być dostępny dla wszystkich, a organizacje sportowe muszą pamiętać, że aby się rozwijać w miarę sił i zdolności powinny zapelniać swe kadry młodzieżą, która ciśnie się do szeregów klubowych.

Małą też muszę uwagę skierować pod adresem młodzieży, która jest może zbyt zmaturalizowana i nieraz zbyt wielkie stawia wymagania klubowi sportowemu.

Sport należy uprawiać dla sportu, nie dla jakichś innych względów. Zysk jakiegokolwiek z tego musi być wykreślony. Jest rzeczą oczywistą, że klub w miarę swych możliwości stara się by członkiem było jak najwięcej.

Młodzieży więc sportowej życzyć, by w sporcie więcej szukała samodoskonalenia i wychowania i nie goniła za zwiędzioną nieraz sławą.

Słowo powiedziec trzeba również

Ofiarą dość niecodziennie napaści padł, jak wynika ze złożonego przez niego w polnej meldunku, p. Julian Zniszczyński zamieszkały przy ulicy Sosnowej 38.

Wczoraj wieczorem, kiedy siedział w swoim mieszkaniu i czytał gazetę, posłyszal nagłe pukanie do drzwi.

Właściciel mieszkania niechętnie podniósł się z krzesła i otworzył drzwi wejściowe wpuszczając do przedpokoju jakiegoś nieznanego mu osobnika.

Akurat w tej chwili wybiegł do przedpokoju piesek p. Zniszczyńskiego, który rzucił się na intruzów, który był widocznie nieznajomy, który był widocznie nieznajomy, który był widocznie nieznajomy.

Takie zachowanie się przybysza wyprawa do Z. z równowagi, wobec czego głos niecierpliwym zwrócił się do przybysza: — Kim pan jest i co pana sprowadza do mnie?

Zamiast rzeczowej odpowiedzi, nieznajomy dwukrotnie uderzył, nie oczekując takiej napaści Zniszczyńskiego po twarzy wybijając mu przetyk trzęsący.

Chciałem tobie powinszować, złożyć, a tyś mnie tak przyjął... to masz, oświadczył przed ucieczką napastnik.

Szczęśliwy zespół



Główny los hiszpańskiej loterii państwowej, przynioszący ze sobą 15.000.000 pesetów, wygrał zbiorowo personel jednej z małych stacyjek (Lezana).



LECY reumatyzm, ischias, artryzm, neuralgie, zapalenie nerwów i t. p. GERMATOL ODKAZA wrzody, rany, czyraki, egzemy, różę, odmrożenia i t. p.

Brozury bezpłatnie. Lab. „GERMATOL” Warszawa, Jerozolimska 24



Do nabycia w pierwszorzędnym magazynie galanterijnym

Znana fabryka Sokół, co od wielu lat dostarcza gilez Dwuwater i Preparatów. Przy nowym Roku wszystkim swym odbiorcom życzy: Szczęścia, zdrowia, pieniędzy, miłości, słodczy; By los ich był tak dobrym i zdołnym w dostatkach, Jak dobre są Dwuwaterki i Preparatki!

FABRYKA GILZ „SOKÓŁ” W WARSZAWIE.

Tajemnica fabryczki sacharyny przy ul. Beliny.

Wczoraj wieczorem funkcjonariusze 2-go komisariatu P. P. na podstawie uzyskanych uprzednio informacji, przeprowadzili nieposrednią rewizję w opuszczonym zdalobu się składzie domu Nr. 1 przy ulicy Beliny należącej do J. Gilesa.

Rewizja dała spodziewany wynik. Znaleziono maszynę do wyrobienia pastylek sacharynowych, gotową masę do produkowania sacharyny, pewną ilość sacharyny kryształowej pochodzącej z przemysłu oraz 500 gotowych pudełek do pakowania wyprodukowanych tabletek.

W czasie rewizji nikogo w potajemnej fabryczce nie było i jak się okazało ustalenie tożsamości właściciela fabryczki stało się rzeczą niemożliwą.

Zbadany w tej sprawie właściciel domu Gileś oświadczył, że niedawno lokal ten wynajęty został przez pewnego osobnika, nazwiska jego nie zna. Skład wynajęto rzekomo do przechowywania towarów galanterijnych.

O istotnym celu wynajęcia tego lokalu Gileś jak twierdzi, nie wiedział, wykreślił fabryczki sacharyny w składzie było dla niego zupełną niespodzianką.

Wobec tego, że właściciel lokalu nie chciał czy też nie mógł wskazać osoby, która lokal ten wynajęła, do odpowiedzialności sądownej pociągnięty zostanie J. Gileś.

Jednocześnie policja śledcza wszczęła dochodzenie w celu ustalenia tożsamości zakonspirowanego fabrykanta. (c).

Człowiek szczęśliwy.

Ze zdumieniem zauważyłam, że mój znajomy, pan Tadeusz, zmienił się do niepoznania.

W przeciągu krótkiego czasu z lekomyślnego pędziwiata przeobraził się w człowieka solidnego, statecznego i poważnie myślącego. Świadczył o tem zarówno jego wygląd zewnętrzny, jak i nastroj psychiczny, który się ujawniał podczas każdej niemal rozmowy.

Postanowiłam wreszcie zażądać wyjaśnienia poprostu od niego samego.

Pan Tadeusz uśmiechnął się wówczas nieco tajemniczo i z właściwą sobie swobodą odpowiedział:

— Droga pani, jest to rzecz bardzo prosta. Od roku gram wytrwale na Loterii z dobrym rezultatem. Z początku mi nie szło, potem wygrałem kilka razy stawkę, a w końcu schwytałem boginię szczęścia i na mój los padła znaczniejsza wygrana. Wskutek tego stałem się człowiekiem niezależnym, zdobyłem sobie poważanie u przelotnych i szacunek kolegów. Ponieważ nie jestem egoistą, robiłem dla swoich bliźnich dużo dobrego. To mi dało tyle zadowolenia, że nie potrzebowałem tak jak dawniej szukać zapomnienia w rzeczach pospolitych i niebezpiecznych. Osiągnąłem równowagę materialną i moralną, żyję spokojnie i mądrze. Stać mnie na wielki spokój w życiu.

— I to wszystko sprawiła loteria?

— Tak jest, tylko jej zawdzięczać mam swoją obecną postawę. Radzę każdemu, żeby mnie naśladował.

— Nie każdy może trafić tak szczęśliwie.

— To są rzeczy niezbadane, ale których nie wolno pomijać. Widzi pani, rozpoczął się Nowy Rok, coż naprzykład pani przeskądza, żeby te raz właśnie zmierzysł się do swego przeznaczenia, ze swoim szczęściem...

Rozmowa z Tadeuszem wywarła na mnie wielkie wrażenie. Ponieważ jestem na świecie zupełnie sama, postanowiłam posłuchać jego rady i obdarować siebie losem Loterii Państwowej i przynajmniej przez cały bieżący rok grę kontynuować.

Niezmierzmy to przecież nie grozi, najwyżej wygram.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— Skłotek Paweł szer. rez. i Sześciński Czesław st. szer. — Władomocni meteorologiczne dla lotników. — Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1933 r. Cena zł. 5.50.

Meteorologia oddaje lotnikowi nieocenione usługi, zapewniając mu niejednokrotnie skuteczną w jego pracy oraz bezpieczeństwo. Zasad wiedzy z tego zakresu pozwala mu orjentować się, co do samej możliwości lotu i przewidzieć warunki w jakich się on odbędzie.

Każda wyprawa powietrzna wymaga gruntownej znajomości tej nauki. Niestety w naszej literaturze lotniczej brak było dotychczas dobrego, popularnego podręcznika z dziedziny meteorologii. Lukę tę wypełnia omawiana praca pp. Skłotki i Czesława Sześcińskiego.

Dzieli się ona na następujące części:

1. Ustrój atmosfery.
2. Czynności meteorologiczne i ich pomiar.
3. Zabarwienie w atmosferze i ich wpływ na kształtowanie się pogody.
4. Wpływ czynników i zjawisk meteorologicznych na komunikację powietrzną.
5. Klucze meteorologiczne i tablice pomocnicze.

— Uchwalona w marcu br. ustawa o szkołach akademickich stanowi w historii naszych wyższych uczelni punkt zwrotny. Zasadnicze zmiany, wprowadzone do ustrój szkolnictwa wyższego niewątpliwie wpłyną dodatnio na uregulowanie i uporządkowanie tych spraw, które od szeregu już lat, nasuwały gorszących zażęć wymagały naprawy.

Powstań tej doniosłej ustawy związane jest z ożywioną dyskusją w prasie, w publikacjach specjalnych, w szeregu wystąpię publicznym, niejednokrotnie pod względem formy dość niezwykłych, jeśli chodzi o sprawę zasadniczą — reformy akademickiej. Polemiki i dyskusje związane z ustawą akademicką przybrały po pewnym czasie taki rozmiar, że zorientowanie w tem jest dla laika rzeczą niemal niemożliwą.

Pod tym względem z pomocą przychodzi publikacja prof. Ignacego Czumy, generalnego referenta ustawy w Sejmie p. t. „Reforma Akademicka”. Daje ona obok dokładnego zarysu historycznego ustawodawstwa akademickiego w niepodległej Polsce szczegółowy opis przebiegu prac nad ostatnią ustawą — przez komisję i plenium obu izb — wyjaśniając źródło zarówno samej potrzeby reformy jak i jej zmian w ciągu okresu przygotowania, walk i poprawek w czasie uchwalania.

Książka jest do nabycia we wszystkich główniejszych księgarniach w cenie 8 zł. za egzemplarz.

R A D I O

WILNO.

PONIEDZIAŁEK, dnia 1 stycznia 1934 r.

9.00—9.54: Czas. Gimnastyka. Muzyka. Dzień por. Muzyka. Chwilka gosp. dom. 10.05: Nabożeństwo. 11.57: Czas. 12.05: Program dzienny. 12.10: Kom. meteor. 12.15: Koncert z Filharm. Warsz. 14.00: Audycja dla wszystkich. 15.00: Dialog rolniczy. 15.20: Koncert. 16.00: Audycja dla dzieci. 16.30: Nowe płyty. 16.45: Recytacje humorystyczne. 17.00: „Rok 1933 w Polsce”. 17.15: Audycja ludowa. 18.00: Słuchowisko. 18.40: Arje i pieśni. 19.00: Ze spraw litewskich. 19.15: Wil. kom. sportowy. 19.25: Rozmowa. 19.30: Przemówienia do Polaków za granicą. 19.40: Progr. na wtorek. 19.45: „Nowy Rok w trzech częściach świata” — felj. 20.00: Koncert. 20.50: Dziennik wiecz. 21.00: d. c. koncertu. 21.30: Audycja pogodna. 22.20: Sport z Rozgłosem. 22.30: Koncert. 23.00: d. c. koncertu. 23.30: d. c. koncertu. 23.45: Muzyka taneczna.

WTOREK, dnia 2 stycznia 1933 r.

7.00 — 7.55: Czas. 11.40: Przegląd prasy. 11.50: Utwory Artyści (płyty). 11.57: Czas. 12.05: Słynni śpiewacy na płytach. 12.30: Wiad. meteor. 12.35: Muzyka francuska (płyty). 12.55: Dziennik pol. 15.10: Program dzienny. 15.25: Wiad. o eksporcie. 15.30: Giełda rolnicza. 15.40: Koncert. 16.25: Skrz. P. K. O. 16.40: „Mała skrzyneczka”. 16.55: Muzyka lekka. 17.50: Program na środe i rozm. 18.00: „Solon” — odczyt. 18.20: Skrzynka muzyczna. 18.35: Etiudy symfoniczne — R. Schumann (płyty). 19.00: „Stanowisko gospodarcze Gdańska w przeszłości”. 19.16: Codz. odc. pow. 19.25: „Dwa oblicza Francji”. 19.40: Sport. 19.43: Wil. kom. sport. — 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Operetka „Księżniczka Czardasza”. 22.00: Muzyka tan. 23.00: Kom. meteor. 23.05: Koncert symfoniczny (płyty).

ŚRODA, dnia 3 stycznia 1934 r.

7.00: Czas. 11.50: Walce Waldteufela (płyty). 11.57: Czas. 12.05: Borodin — Symfonia Nr. 2 (płyty). 12.33: Saint — Saens — Koncert fortepianowy (płyty). 15.10: Program dzienny. 15.25: Wiad. o eksporcie. 15.30: Giełda rolnicza. 15.40: Arje i pieśni. 16.00: Nowe piosenki francuskie (płyty). 16.10: Audycja dla dzieci. 16.40: „W świetle rampy”. 16.55: Koncert kameralny. 17.00: Pieśni. 17.50: Program na czwartek i rozm. 18.00: Odczyt przyrodniczy. 18.20: Muzyka lekka. 18.40: Recital śpiewaczy. 19.00: Przegląd litewski. 19.15: Codz. odc. pow. 19.25: „Słuchac się?” — wykluczone — felj. 19.45: Wil. kom. sport. — 19.47: Dziennik wiecz. 20.00: Recital skrzypcowy. 20.45: „Marja Curie — Skłodowska” — laboratorium w domu — odczyt. 21.05: III Wieczór Mickiewicza literacki, transmitowany z Celi Konrada. „O atmosferze filmowej w Wilnie”. 2.00: Audycja wesoła. 23.00: Muzyka tan.

Sherlock Holmes wiedeński.

Wiedeński Sherlockiem Holmesem jest radea policji wiedeńskiej, dr. Fr. Ksawery Vetter. Z wyglądu jowialny burza, zażywny, trochę nawet utył, zawsze uśmiechnięty, z papierosem w ustach — dr. Vetter nie przypomina niezmierzającego spularyzowanego przez rysowników figury detektywa. Ot, przecież byłby kawiarniany — pomyśl sobie każdy, czyje spojrzenie ogarnie po stałe radea. A tymczasem...

Pod Semmerlingiem w lecie koszą łąkiwa rze żyto. Wtem wśród kłosew natrafiają na rozrzucone w nieładzie części szkieletu bez głowy. Dr. Vetter przy udziale lekarzy bada złożony do kupy szkielet. Szkielet jest męski, obojętne prawy nosi ślady dwukrotnego złamania. Po kilku dniach szczegółowych wywiadów i badań zostaje aresztowana nieka kłowska. Jej mąż, blechary i dekarz wywodził podobno rok temu. Po długiej rozmowie, która toczyła się przy szklance kawy, dr. Vetter wydosłaje do Mikszowskiej zeznanie, iż ona zabiła męża, aby pozbyć się tyrana.

W Meidling zamordowano jubilera Adiera Zabójców było dwóch, zbrodnię popełniono przy pomocy żelaznego łomu, a ofiarę ograbiono. Ślady zbrodni zostały zatarte tak dobrze, iż śledztwo narazie utknęło. Po kilku tygodniach wykryto w państwowym drukarni w Rzymie kradzież formularzy cenzuralnych. Trzy miliony lirów zostały wyrządzone, o którym widzieliśmy tylko tyle, że na nosie ma bilizne w formie krzyżyka. Sprawca kradzieży, Luigi Marchetti, zostaje aresztowany w jakiś czas potem dzięki wysłkom d-ra Vettera, który w dalszym ciągu na podstawie zdobytych przez siebie dowodów, poznaje w przestępcy jednego ze sprawców zbrodni popełnionej na jubilerze Adierze.

Miss Kemp, bogata Amerykanka, zajmuje piękny apartament w hotelu Crillon w Paryżu. Miss Kemp zostaje otruta w tajemniczy sposób, a jednocześnie ginie jej bliźniak, który wartości kilku tysięcy dolarów. Dr. Vetter podejmuje badania chemiczne filizankę, z której pila herbatę Miss Kemp, analiza wykazuje ślady wermalu. Po nitce do kłębka idąc, oddajduje dr. Vetter sprawcę w osobie Węgra, Andrzeja Farago. Farago wyymka się po pościgu w hotel przez okno. Pościg trwa i prowadzi ścigających aż na Kubę, gdzie się schronił Farago i jego kampań.

Takich i im podobnych przygód ma zanotowanych w swym karnecie dr. Vetter. Niemal i im to wzdychała on swoją sławę i reputację Sherlocka Holmesa wiedeńskiego.



Pies policyjny, wyszkolony w 100 procentach

Związek straży pożarnych

woj. nowogródzkiego.

Strażactwo Ziemi Nowogródzkiej mimo trudności, wypływających z ogólnego stanu finansowego, nie cofnęło się w swym rozwoju, ale nawet pogłębiło swoje wpływy, poziom sprawności bojowej i organizacyjnej. wyszkolenia fachowego, oraz co najważniejsze rozszerzyło zakres swych prac na dziedzinę P. G., W. F., oraz akcji kulturalnej.

Plan motoryzacji straży pożarnych został opracowany w porozumieniu z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych i jest wprowadzany w życie. Dotychczas zmotywowano straż pożarną w Nowogródku, Baranowiczach, Stolinie i Lidzie i jeszcze paru miejscowościach.

Celem usprawnienia całej akcji koniecznym było zorganizowanie wielu Zarządów i Dowództw, a w wypadkach zupełnej bezczynności placówki likwidowano, lub czasowo zawieszano.

Ogółem na terenie Wojew. istnieje: okręgów 8, rejonów 73, ochotniczych straży pożarnych — 353, szkolnych str. poż. — 9, wojskowych str. poż. — 15, kolejowych str. poż. — 9, oraz żeńskich oddziałów samarytańskich — 35.

W porównaniu z rokiem poprzednim ubyło 20 OSP. oraz przybyło 3 str. wojsk., w trakcie organizowania jest znowu kilka placówek.

W roku 1932-33 zorganizowano 2 kursy dla komendantek w Lidzie, który ukończyło 20 kandydatek i w Baranowiczach, który ukończyło 11 kandydatek.

Dzielną zupełnie nową w znaczeniu prowadzenia intensywnej pracy jest sprawa obrony przeciwgazowej, która została w lwiej swej części przeprowadzona siłami instruktorów pożarnictwa. W większości wypadków instruktorzy zajęci byli po pracami techniczno-wyszkoleniowymi również i pracami organizacyjnymi PGaz.

Specjalną uwagę poświęcił Zarząd wychowaniu fizycznemu. Z terenu 4 okręgów wysłano na specjalny 4-tygodniowy kurs Okręgowych Kierowników W. F. w Warszawie członków OSP.

W I Zawodach Narciarskich zorganizowanych w Nowogródku zespół zdobył III miejsce w biegu 12 km. ze strzelaniem w konkurencji poza Zw. Strzeleckim. W zawodach tych brał udział zespół ZOŚ-P. Na terenie okręgu Baranowickiego powstał Okręgowy Strzelecki Klub Narciarski, do którego należy 17 OSP.

Praca kulturalno-oświatowa, jak kółka amatorskie, orkiestry, chóry i t. d. była prowadzona w porównaniu z rokiem poprzednim, w większym zakresie.

Przechodząc do cyfrowego ujęcia prac wykonanych przez Zw. Okręgowe i Instruktorów mamy następujące wyniki:

Prowadzono kursów I stopnia — 11; II stopnia — 11; III stopnia — 1; dla żeńsk. Oddz. Samaryt. Poż. — 2; O. P. G. — 20.

Odpraw: Naczelników Rejonowych — 5; Oficerów OSP. — 26; Prezydentów OSP. — 9.

Przeszkolen: Oficerów OSP. na 11 odprawach. Drużyn OSP. na 274 odprawach.

Zawodów: Wojewódzkie — 1; Okręgowych — 2; Rejonowych — 14;

Eugenja Kobylńska.

ZŁOTE SCHODY

Powieść ta wyszła z drukarni „Znica” i jest już do nabycia we wszystkich księgarniach wileńskich. Skład główny w księg. Św. Wojciecha Str. 336, cena zł. 5.—

przy ogólnym udziale 1575 ćwiczących strażaków.

Manewry ćwiczebno-bojowe — 14. Inspekcji OSP. — 232; Lustracji O. S. P. — 112; Alarmów — 147; Posiedzeń Zarządów Zw. Okr. — 23; Walnych Zgromadzeń Zw. Okr. — 7.

Instruktorzy brali udział w posiedzeniach Zarządów OSP. — 147; w Walnych Zgromadzeniach OSP. — 73; oraz odbyli konferencje różnych — 164.

Wykorzystanie czasu przez instruktorów na poszczególne prace przedstawiało się jak następuje:

w terenie — praca inspekcyjna i wyszkoleniowa — 631 dni; w biurze — 1520 dni; zjazdy pożarnicze — ćwiczenia, zawody — 35 dni; Rada Wojewódzka — 13 dni; egzaminy własne — 26 dni; Kursy O. P. G. — 151 dni; odprawy O. P. G. — 23 dni; Pokazy i ćwiczenia O. P. G. — 94 dni; choroby — 35 dni; wolne — odpoczynkowe — 129 dni; urlopy — 223 dni. Razem 2881 dni.

c. g.

Poniedziałek
1
Styczeń

Dzień: Nowy Rok
Jutro: Makarego Martynjana.
Wschód słońca — o 7 m. 45
Zachód — o 3 m. 00

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii U.S.B.
w Wilnie z dnia 31/XI — 1933 roku

Ciepłota 769
Temp. średnia — 3
Temp. najw. — 3
Temp. najn. — 5
Opad 2,5
Wiatr połud.-wsch.
Tend. bar. wzrost
Uwagi: mglisto z rana deszcz

III MICKIEWICZOWSKA ŚRODA LITERACKA.

W dniu 3-go stycznia 1934 r. poświęcono będzie Filomatowi wileńskiemu. Program zmierzający jako jedna całość wprowadzi nas w atmosferę filomek, przy pomocy tekstu literackiego, recytacji licznych wierszy Mickiewicza, Żana i Czesława — śpiewu solowego (piosenka Maryli) i chóralnego. Udział biorą pp. artyści Teatrów: Woskowski, Bużyski Vorbricht, p. W. Hendrychówna i męski zespół chóralny uczniów Konserwatorium. Tekst literacki opracowała Wanda Dobaczewska.

Początek pojutrze o godz. 8.30 wiecz.

„JASEŁKA” I ZABAWA TANECZNA W O. M. P.

Ognisko Organizacji Młodzieży Pracuje im. Filaretów w Wilnie organizuje w dniu 1 stycznia 1934 r. w Małej Sal. Miejskiej ul. Końska 3 o godz. 16 przedstawienie z wieloma urozmaiconym programem, na który złoży się widowisko p. t. „Jasełka” oraz tańce narodowe, monolog.

Wstęp gr. 30, 50, 75.
O godz. 21 zabawa taneczna przy dźwiękach pierwszorzędnej jazz — bandu. Wstęp na zabawę 1 zł.

Dochód z powyższych imprez zostanie przekazany na cele kulturalno — oświatowe i dożywianie bezrobotnej młodzieży.

TEATR I MUZYKA W WILNIE.

Teatr Muzyczny „Lutnia”. — Noworoczne widowiska w „Lutni”. Dziś Teatr Muzyczny „Lutnia” daje dwa widowiska, o godz. 4 po cenach znizonych odegrane będzie widowisko operetkowe „Pod Białym Koniem”, które wywołało entuzjazm publiczności i stało się najbardziej popularnym widowiskiem bieżącego sezonu, wieczorem zaś o godz. 8.15 odegrana zostanie wspaniała wystawiona, świetna operetka Jacoby „Targ na dzień czysty”.

— Ostatnie przedstawienia „Pod Białym Koniem”. Jutro we wtorek po cenach znizonych ukaze się raz jeszcze melodyjna operetka „Pod Białym Koniem”, która stale wypełnia widowisko Teatru „Lutnia”. Obsada premierowa.

— Teatr Miejski Pohulanka. W poniedziałek dnia 1 stycznia Teatr Miejski czyni dwukrotnie: o godz. 4 po poł. dana będzie ostatnia popołudniowa świetna komedia współczesnej „Stefek” po cenach znizowanych. Wieczorem o godz. 8 sensacyjna sztuka J. Tępy p. t. „Fraulein Doktor” z H. Skrzydłowską w roli tytułowej. Ceny znizowane.

— Kino — Teatr Rozmaitości. Dziś w poniedziałek dnia 1 stycznia po raz ostatni wyświetla fenomenalnego „King — Konga”. Na scenie Jasełka.

Gdy pani chce mieć powodzenie...

Feljeton, ale nie o modzie...

Przypomnijmy sobie, ile razy tak jest, że wracamy skądś zdenerwowane i rozżalone. Gnębi nas zagadka czemu przypisać należy niepowodzenie, nieoczekiwane oziębienie często sukces innej kobiety.

Z reguły szukamy błędów w swym rynsztunku: — nie znajdujemy go. Prześlizgnęła sukienka, artystyczne uczesanie, eleganckie pan tofelki, twarz doskonale „zrobiona” i skąd ta kłeska? Nie pomyślimy, że nasz strój wewnątrz to, co ma stanowić o dalszym naszym sukcesie, przedstawiało się nieciekawie lub wręcz odpychająco.

Tak, jak żołnierz, choćby uzbrojony od stóp do głów, nie zwycięży, jeśli nie będzie miał wartości wewnętrznych, tak i kobieta idąca na podbój tylko w tym rynsztunku, z wewnętrzną pustką lub bez osobistych walorów — przegra. I może będzie niezmiernie zdziwiona, że jakaś skromniutka sukienka i gładko zaczesana główka odbierze jej to zwycięstwo.

Być ładną urodą zewnętrzną, to znaczy myśleć tylko o zwycięstwach na krótką metę. Tak! Noc na dancingu, lub jedynością wiecznika nie odosłoni jeszcze wewnętrznego profilu kobiety zastanawiającej, koronką, czy aksamitem. Ale, czy chodzi o takie jedyności, czy o jednoznaczne triumfy?

W dalszych spotkaniach musi przysięść kołej na bliższe poznanie, na zwrócenie uwagi na jej wartość moralną.

Jakże często czar wtedy przyska. Odstąpienie się albo pustka lalki, albo głupota gęsi, albo też rozkapryszenia przywykłej do hołdów pani. Sukces kończy się — tonięcie, krag wielbicieli, a mężczyzna, będący na drodze do zakochania — ucieka.

Kobieta idąca na podbój serc, zdobną w twarzową ondulację, brzośkwiniową cerę, znakomity maguillage, blask oczu, sylwetka Marleny, suknie wytworne, nie zdobędzie trwałego powodzenia. Bo przecież brakuje czegoś w tym rynsztunku. Zapomniała bowiem piękna pani, o najważniejszym — o walorach duchowych człowieka.

Trudno jest dać wskazówki dobroci, wdzięku, kawa, wewnętrznego uroku. Jedno należy podkreślić: w kilkogodzinnej trosce o dobry wygląd zewnętrzny, o efektowne wrażenie, trzeba poświęcić choć kilka minut na spojrzenie w głąb własnej istoty, na skontrolowanie własnych myśli i uczuć. Wyzbij się złośliwości, być uosobioną życzliwość i pozbawienie względem bliźnich i być miłą i dobrą dla każdego.

Linia postępowania z ludźmi, a z mężczyznami w szczególności, winna być w nas przedmiotem większej troski, niż wybór kapelusza Najgorzej założony beret nie wywoła bowiem tyle spustoszenia, jak zła lub niekawa sylwetka wewnętrzna. Nasz charakter nasz spokój, nasze utosunkowanie się do zagadnień złego i dobrego, nędzy czy bogactwa, powodzenia czyjegoś, piękności ludzkiej i brzydoty, zasługują doprawdy na wiele więcej uwagi.

NA WILEŃSKIM BRUKU

NAJŚCIE NA DOM SCHADZEK.

Wezoraj wieczorem do domu schadzek Małki Rejsowej przy ulicy Soffianej wstąpiło 4 nieznanymi osobnikami, którzy zgasił światło i zdemolowali lokal ścigając się do stołu serwet wartości kilku zł. i zbiegli, wybijając na odchodem 2 szyby.

Policeja jednego ze sprawców zatrzymała. Okazał się nim niejaki W. Wiatelardz zam. przy ulicy Nowowiejskiej 7. (c).

ZATRZYMANIE INKASENTA ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROBOTNIKÓW ROLNYCH I LESNYCH.

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym, pod zarzutem przywłaszczenia zainkasowanych pieniędzy zatrzymano został przez funkcjonariuszy wydziału śledczego inkasent Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Lesnych, niejaki Feliks Żymagiel.

Aresztowany został na podstawie za meldowania złożonego w policji przez prezesa wspomnianego związku, oskarżającego zatrzymanego o przywłaszczenie zainkasowanych na rzecz Związku 60 zł.

W sprawie tej toczy się dochodzenie. (c).

CASINO Noc w Grand Hotelu

Bajeczna obs.: ognista Suzy Vernon, gen. komik ARMAND BERNARD i konkur. Schevaliera Roland Toutain. Przebojowe piosenki. Tańce. Humor. — NAD PROGRAM: Doskonałe dodatki.

Dziś ostatni dzień KING-KONG Na scenie Jasełka Polskie

JUTRO wielka premjera! Gorzka Herbata

w realizacji genialnego reżysera Franka Capra. W rolach głównych trzy gwiazdy. Barbara Stanwyck, Nils Asther i najślynniejsza japońska gwiazda Tnshia Mori. w 2 obr.: I—W Betlejem, II—Śmierć Heroda. Ceny miejsc normalne. — Sala dobrze ogrzana.

DZIŚ UROCZYSTA PREMIERA! Po raz pierwszy w tym sezonie

Pan Iwan Mozzuchin 1002 NOC

jako obrońca kobiet będących we władzy tyrańcy „platynowa” rosjanka Tania Fedor i Natalia Lisienko w epokowym 100% dźwiękowym arcydziele

NAD PROGRAM: NAJNOWSZE DODATKI. Uprząż się o przyb. na początku punktualnie: 2—4—6—8—10.15. Bilety honorowe i bezpłatne nieważne. Sala jest dobrze ogrzana.

DZIŚ czarujący cudowny śpiewem oliniewa urodą Thelma Tood, znakomity FLIP i FLAP Brat diabła komicy wywołują na sali huragany śmiechu w najnowszym filmie

Wkrótce korona produkcji! Prokurator Alicja Horn

W roli tytułowej jedna i jedyna JADWIGA SMOSARSKA, Bogusław Samborski, Zosia Mirska, Loda Halama i Franciszek Brodniewicz.

Wszystkim miłośnikom X muzy składa dyrekcja kina „Światowid” najlepsze Noworoczne życzenia i prosi o zaszczytowanie swoją obecnością pierwszego widowiska w tym roku p.t.

Światowid Dzieje grzechu

W rolach gł.: K. Lubieńska, D. Brodniewicz, K. Junosza-Stepowski, B. Samborski i J. Węgrzyn. Piętni w wykonaniu Chóru Dana. Nad program: rewelacyjne dodatki.

DZWIĘKOWE KINO „ROXY” Mielkiewicza 22, tel. 16-28

Dziś, w poniedziałek, premiera Kawalkada gigantycznego filmu to film z życia 2-ch generacji. NAD PROGRAM: Dodatki dźwiękowe. Dla młodzieży dozwolone

LUX Każdemu wolno kochać

W rol. gł. Clive Brook oraz 25.000 statystów. Koszt realizacji 2.000.000 dolarów. Raz na 10 lat tworzy kinematografię taki film jak „Kawalkada”. „Kawalkada” W. rol. gł. kwiat aktorstwa polskiego: Adolf Gynnsza, Maszyński, Zimńska, Zielińska, W. Conti i w. innych. Porywające melodie i piosenki. NAD PROGRAM: Dodatki dźwiękowe. Dla młodzieży dozwolone

MEBLE MEBLE NAJWIĘKSZA NA WILEŃSZCZYNIE FIRMA MEBLI Dom Handl. M. WILENKIN i S-ka egz. od 1843 r. WILNO, WIELKA 21 (poprzedz. Tatarska 20) poleca wszelkiego rodzaju meble w dużym wyborze tanio i solidnie

WĘGIEL Górnośląsk. konc. „Progress” poleca M. DEULL Jagiellońska 3 telefon 8-11.

TANIE MEBLE Fabryka koszykarska poleca meble salowe, klubowe, werandowe, oraz do pensjonatów, lampy, bujaki, i najrozmaitszą galanterię, dziecinne mebelki i łóżeczka. W. SŁONICZ, W. Pohulanka 5

PŁYTY GRAMOFONOWE „ODEON” stoja na najwyższym poziomie technicznym i artystycznym. Dzięki temu zdobyły ogólne uznanie. Stale nowości na płytach „Odeon” z dziedzin muzyki lekkiej i poważnej do nabycia w największym wyborze w firmie „UNIVERSAL” — WIELKA 9 Wielki wybór patefonów.

Szkoła kosmetyczna „Nowoczesna” Artymieńskiego, Warszawa, N. Świat 26, tel. 60642, daje prawo otwarcia gabinetu. Kurs czteromiesięczny. Początek 15 stycznia. Wszelkie nauki kosmetyki. Nauka przyrządzania kosmetyków. Wykładowi wybitni lekarze specjaliści. Ułatwienia mieszk. Progr. bezpłatnie

DOKTOR D. Zeldowicz Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe. od g. 9—1 i 5—8 wiecz Dr. Zeldowiczowa Chor. kobiece, weneryczne, narządów moczowych od g. 12—2 i 4—6 wiecz. przeprowadzili się z Wilieńskiego 24 na ul. Wileńską 28, tel. 277

Dr. Wolfson Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe Wileńska 7, tel. 10-67 od godz. 9—1 i 4—8

Dr. GINSBERG choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Wileńska 3 tel. 567 od godz. 8—1 i 4—5

Dr. Blumowicz Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe. ul. Wielka Nr. 21, tel. 9-21, od 9—1 i 3—8

Akuszka Marja Laknerowa przyjmuje od 9 do 7 wiecz. przeprowadziła się na ul. Orzeszkowej 5—20 (obok Sądu)

Akuszka M. Brzezina przyjmuje bez przerwy przeprowadziła się z Zwierzynie, Tom. Zaa. na lewo Giedemimow. ul. Grodzka 27.

Akuszka Śmiałowska przeprowadziła się na ul. Orzeszkowej 3—12 (róg Mickiewicza)

Do wynajęcia Duży Garaż 8x8 1/2 mtr., może być i składem na towary. Adres: ul. Zarzecze róg Popławskiej Nr. 7.

KONIECZNIE z tym znakiem! KOWALSKINA USUWA NAJUPORCZYWSZĄ BOLE GŁOWY

DO WYNAJĘCIA mieszkanie z 3-ch pokoi front z wygodami przy ul. Jakoba Jasińskiego 18 (w pobliżu Sądu Okr.) Dow, się o dozory oraz Trecka Nr. 4 m. 1.

Poszukuje POSADY maszynistki lub kancelistki w godzinach wieczornych. Zgłoszenia do adm. „Kurjera W.” pod M.

WILLIAM J. LOCKE.

WIELKI PANDOLFO

Przekład autoryzowany J. Sujkowskiej.

Pola, pomimo że traktowała przodków z humorem, żyła przywiązana do tradycji. Sprzedaż Chafford wydawała się jej czymś ostatecznym; kłeska i profanacja.

Na jakiś wiek wstecz paru Veresy'ch podziwiano prestige materialny rodzi handlem w Indjach. Dziecko Poli był dyrektorem Wielkiej Kolei Zachodniej. Ojciec, którego wbrew narzekaniom, miała zawsze za bardzo zamożnego człowieka, zaczął swą karierę w dragonach gwardji. Za panińskich czasów opływała we wszystko. Przy wyjściu zamaż ojciec wyznaczył jej hojną pensję, którą jeszcze powiększył, gdy owdowiała.

Ale stale narzekał i narzekał. Chociaż wszyscy narzekali. Naprzykład taki lord Demeter, którego było stać na sztab służby i kilka samochodów.

Ruina Veresy'ch wydawała się czymś nieprawdopodobnym.

Co myśli o tem wszystkim Myrtilla?

Myrtilla była starszą, niezamężną siostrą Poli, pełniącą w Chafford funkcje pani domu. Miała do tego kwalifikacje, jako że natura obdarzyła ją rachunkową głową i sercem jak zegar. Utrzymywała dom na poziomie hotelu szwajcarskiego, była oszczędna i przeczna. Ale widocznie stary i potulny ojciec odrabiał z drugiego końca to, co ona zaoszczędzała z pierwszego.

Pola przeczytała list kilkakrotnie i, jako kobieta światowa, zrozumiała, jak i co się stało. Ojciec nęka-

ny powojennymi opłatami, podatkami dochodowymi, spadkiem obligacji i t. p. kłeskami, spekulował w tajemnicy za plecami córki. Towarzystwo, którego był dyrektorem, zbankrutowało, skutkiem czego poniósł wielkie straty. Wtedy zjawił się, jak na zawołanie, Monte Dangerfield. Pola znała go i miała o nim jak najgorsze wyobrażenia. Ale nawet jej przez myśl nie przeszło, że ten ciemny typ zetknie się z jej ojcem.

Dobroduszny, siwowłosy eksportnik dragonów gwardji był łatwowierny jak dziecko. Wystarczyło, żeby Monte Dangerfield opowiedział mu o patagońskim Eldorado, aby nieborak zgodził się zaangażować wszystkie swoje kapitały. Pola była poprostu przekonana, że Monte Dangerfield nie stracił na krachu eldorada ani grosza i że zabezpieczył się przed wszelkimi dochodzeniami.

Katastrofa miała dwa oblicza: oplakane położenie ojca i przejście rodowego gniazda w ręce dorobkiewiczów, skupujących stare siedziby, malujących staroświeckie, dębowe boazerje na żółto i zielono, ścinających kilkusettletnie drzewa, budujących garaże na uświęconych trawnikach, zamieniających średnio-wieczne wieżyczki na budowlę w nowoczesnym stylu i łamiących serca lokajów chamstwem i głupotą. Była to zaiste smutna perspektywa.

Pola nie wątpiła, że Chafford Park przejdzie w ręce kuzyna, Edwarda Veresy'ego, wojującego w Iraku. Na szczęście, czy nieszczęście, starożytno prawo dziecinne zostało zniszczone przed siedemdziesięciu laty, ale rozumiało się samo przez się, że żaden Veresy nie popełniłby takiego świętokradztwa, żeby przekazać Chafford testamentem spadkobiercy innego nazwiska.

Veresy'ch było sporo de par le monde, ale pomimo to, żaden nie był specjalnie zamożny, mogli się przecież złożyć na odkupienie rodowej siedziby dla jednego z pośród siebie. Nie można było pogodzić się

z losem. Czyżby Bóg, który przez tyle wieków opiekował się starym rodem, zajął się tak bardzo komplikacjami powojennymi, że zapomniał o Veresy'ch?

Myśl Poli przeniosła się na osobiste sprawy. Mąż zostawił jej bardzo niewiele. Z dodatkami pensji od ojca dawała sobie jakoś radę i, przy oszczędnościach mogła bywać w świecie, do którego należała. Ale teraz?

Zapatrzyła się pustym wzrokiem w białą ścianę. Niepozorna kobieta może znaleźć w takich okolicznościach niejedno wyjście.

Może przenieść się z Knightsbridge do Turnham Green.

Może sobie sama szyć ubrania.

Może dostosować się sposobem życia do niezamożnych sąsiadów.

Może ich przyjmować skromniutko, chlebem, masłem i herbata.

Może nawet wziąć życie z poważnej strony, zacząć studiować Tolstoja, Nietzsche'go, Freuda i panią Sidney Webb, przytęczyć się do tego, lub owego ruchu, miewać odczyty i wogóle grać interesującą rolę buntowniczką.

Może zamieszkać na wsi i wyjść za pastora.

Może...

I tak bez końca. Możliwości jest bez liku. Ale dla kobiety królewsko pięknej, dla której wspaniałe stroje są apanażem natury i która od chwili wejścia w świat, zdobyła sobie samym wyglądem pierwsze miejsce wśród wszystkich kobiet, problem niedostatku nie przedstawia się tak prosto.

Oczywiście mogła pisać do pism, lecz prowadzenie kroniki towarzyskiej wymagało bytowania w świecie. Z drugiej strony nie wyobrażała sobie bywania na wielkich przyjęciach w charakterze zawodowej reporterki, zapisującej nazwiska gości i notującej spo-

strzeżenia, odnoszące się do toalet i klejnotów pań. Była dowcipna i zwrotna. Mogła napisać drugą powieść... Miała obmyśloną fabułę już od dłuższego czasu... Westchnęła ciężko. Dochody literackie mogły starczyć najwyżej na drobniagzi — jedną toaletę, ponczozy, parę kapeluszy.

Nadomiar złego nie mogła podzielić się swoim zmartwieniem z Klarą Demeter, bo by usłyszała w odpowiedzi tylko jedną radę:

— Wyjdź za Pandolfę.

Ale Pola nie chciała wyjść za Pandolfę. Był dla niej za dynamiczny, za żywiołowy. Pomimo jego rozbijającej naiwności, uważała go nie tyle za człowieka, ile za siłę. Działał na nią, to prawda, lecz serce jej pozostało zimne. Instynkt i uczucia rodzinne nakazywały jej chociaż pierwszą pociegią do Chafford ze słowami pociechy dla rozbitków. Ale to byłoby ucieczką przed Pandolfem, przeciwko czemu buntowała się jej duma.

Co do Babingtona, to prosta grzeszność nakazywała przesłać mu życzenia. Napisała więc na blankiecie: „Serdeczne życzenia” i posłała nadół do portjera. — Ale może on się przerazi — pomyślała, że mogła depeza pozwoli niepowołanym odgadnąć jego tajemnicę i spowoduje katastrofę europejską.

Roześmiała się z złością, która zdziwiła ją samą. Osiągnęła już to stadium filozofji kobiecej, podług której mężczyzna jest wiecznym dzieckiem. Kobiety dojrzejają duchowo i dzieciństwa opadają z nich, jak zwiędłe kwiaty. Mężczyźni — nie. Czyż jej ojciec nie był nieodpowiedzialnym malcem? Któża kobieta mogła się poszczycić taką wiechrowatą młodocia, jak Pandolfo? Któża, powyżej lat trzydziestu mogła wierzyć tak jak Ugłowi? A Babington — czyż nie przypominał dziesięcioletniego chłopczyka, bawiącego się w wojnę i podchodzenie nieprzyjaciela? (D. c. n.)